Świat Młodych

Nr 36 | WARSZAWA 10. X. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Otrzymujecie chłopcy piłkę!

Sport w Polsce Ludowej jest sportem masowym, zdobywa sobie coraz więcej zwolenników, szczególnie na wsi rosną szeregi LZS-ów, produkuje się sprzęt sportowy.

Nie będzie w Polsce młodzieży, która nie miałaby własnego boiska i własnej piłki. Przeczytajcie sobie artykuł „Sport polski na nowej drodze".

Redakcja, rozumiejąc doskonale tę ideę przesyła chłopcom z Godaszewic piłkę z siatką. Dlaczego? — dowiecie się zaraz z listu. „Takich Godaszewic" może jest w tej chwili więcej. Ale, jak zaznaczyliśmy, wkrótce nie będzie wcale. Wszystkim — rzecz jasna — redakcja piłek nie podaruje. „Innym Godaszewicom" pomogą gminne koła ZMP, Samopomoc Chł., LZS itd.

A oto list:

Wiemy, że redakcja „Świata Młodych" chętnie udziela rad swym czytelnikom, toteż my — chłopcy z Godaszewic, jako „starzy" czytelnicy — chcemy także z nich skorzystać. Przedstawiamy nasz kłopot i prosimy o radę.

Jest nas dwunastu chłopców. Wiesz, redakcjo, jakie wielkie znaczenie ma sport dla wsi, lecz my całkowicie z niego nie korzystamy. Otóż nie mamy piłki, ani żadnych innych przyrządów sportowych. Piłka, którą graliśmy, była słaba toteż szybko popsuła się, a lepszej kupić, niestety nie możemy.

Jesteśmy synami małorolnych i średniorolnych chłopów, złożyć się na piłkę nie możemy, gdyż zbyt drogo kosztuje, a rodzice i tak mają większe zmartwienia.

Wesoło było dawniej. Graliśmy w piłkę w obecności wszystkich niemal mieszkańców wioski. A teraz, gdy się zejdziemy musimy grać gałganką. Gdybyśmy mieli piłkę, starsi chłopcy (17—20 lat) nie włączyli by się, a chętnie by sobie zagrali.

Kończymy ten list i zasyłamy pozdrowienia, szczególnie zaś dla prof. Wścibinosa i dziadzia Chmiela.

Chłopcy z Godaszewic

Koledzy z Godaszewic! Podajcie o sobie dokładne dane. Na Wasze ręce prześlemy piłkę dla świetlicy gminnej w Godaszewicach. Czekamy na adres.

Z MIASTA DO MIASTA

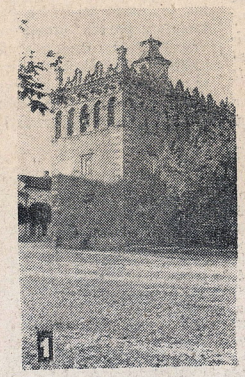

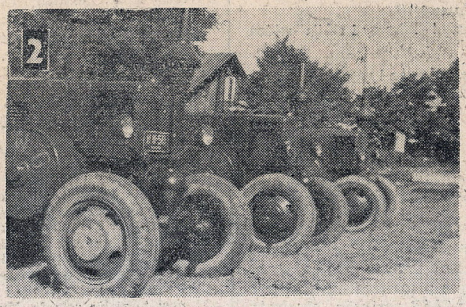

1) Ratusz sandomierski, króla Kazimierza Wielkiego czasy prastare pamiętający, hałasy dziwne onego poranka słonecznego zbudziły... Aż drżały fundamenta z muru grubego potężnie na rozkazanie króla mądrego, gospodarza chrobrego wzniesione — takie larum wielkie maszyny jakoweś, wpodle grodu ciągnące, czyniły.

Wieża Opatowska, jedna z 9-ciu baszt ongi gród ten przed okrutnymi Tatary broniących — z wysokości dokoła pozierając, tak ratuszowi prawiła:

2) ...Kolumna to z wielu aut ciężarowych wpodle miasta przeciągnęła. Traktory ursuskie trzy, które kolumny onej czoło stanowiły — przyczepy po brzegi ładowne ciągnąc, z rykiem i warkotaniem straszliwym na dziedziniec naszej szkoły zajechały. One traktory w cieniu ku odpoczynieniu ustawiwszy — przybysze juki z motorowych wozów zładowują i do wnętrza szkoły je przenoszą...

3) W parę godzin później koło tej szkoły przechodził prof Wścibinos wraz z mgr Alicją

— Co to za kolejka? — zdziwiła się mgr. Alicja.

— To Ruchoma Wystawa Gospodarcza przyjechała do Sandomierza — uprzedził ktoś odpowiedź profesora. — Będzie tu tylko 10 dni, a ciekawi się nią cały nasz powiat. Nic dziwnego, że tylu ludzi się tu zeszło. Ja sam przyszedłem ze wsi odległej o 6 km od Sandomierza...

4) Troska profesora i mgr. Alicji o to, że niektóre wsie tego powiatu są odległe od Sandomierza o parędziesiąt kilometrów i że nie wszyscy, którzy chcą obejrzeć RWG, będą w stanie tu przyjść — rozwiała się szybko. Kierownictwo RWG pomyślało o tym znacznie wcześniej. Oto na dziedziniec zajechały auta, po brzegi załadowane ludźmi. Były to auta, które kierownictwo skoro świt wysłało po tych, którzy chcieliby wystawę zobaczyć, mimo to, że mieszkają daleko...

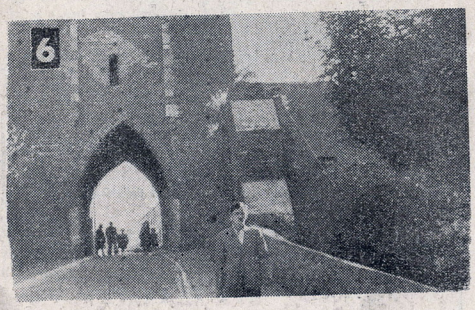

5) Czekanie w kolejce może nie jest zbyt przyjemne, prawda, tym niemniej kolejka ta jest konieczna.

— Gdyby nie uregulowano ruchu — tłumaczył profesor — w pomieszczeniach wystawowych panowałby taki tłok, że nikt by nie mógł swobodnie obejrzeć eksponatów...

A jest co oglądać na tej wystawie, oj, jest. Nieomal dosłownie wszystko, co dzieje się i co będzie się działo w naszym kraju, można tu obejrzeć niespełna na 1.500 m kw. Mieszkaniec wsi widzi tu, co się dzieje w przemyśle — co i dlaczego produkuje się dla niego i w jaki sposób można to zużytkować. Tysiące barwnych plansz pouczają go, co się dzieje z tymi surowcami, które on, rolnik, produkuje — i na jakie surowce jest teraz największe zapotrzebowanie w kraju. Działy takie, jak jedwabnictwo, len, hodowla, zielarstwo — pouczają go, jak może w łatwy sposób zwiększyć dochodowość swojego gospodarstwa. Widzi, jak na dłoni, swój udział w budowie kraju — widzi, jak i dlaczego wyrastają budowle stolicy, jego Ojczyzny. Widzi, jak może ulepszyć swoją gospodarkę i hodowlę przez wprowadzenie nowych maszyn, nowych nawozów, nowych odmian roślin uprawnych i zwierząt.

Tak, mieszkańcy miasteczek i wsi mogą się tu wiele nauczyć. Dlatego nie może być tu tłoku, któryby uniemożliwił oprowadzającym wyjaśnianie każdej z plansz.

6) ...Przez dziesięć dni warowna baszta Opatowska dziwiła się tłumom zwiedzających. Coraz szerzej ze zdumienia rozdziawiała grubaśną gębę bramy:

— Jak Sandomierz Sandomierzem, takie tłumy w nim nie gościły.

W numerze:

Szwedzkie holenderki ryczą na str. 3

— Hallo, czy to nr 8482? — Tak — na str. 7

Trzy po trzy... str. 9

KRZYK O BOMBĘ

A cały świat podniósł wrzask prezydent Stanów Zjednoczonych Truman. „Sowiety znają tajemnicę bomby atomowej! Cały świat cywilizowany w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Tajemnica bomby atomowej przestała być tajemnicą".

Za nim zgodnym chórem poczęły szczekać amerykańskie piśmidła i gazety.

Za nim powtórzyły tę wiadomość radiostacje Londynu i Paryża.

Nic dziwnego, że narobiono tyle krzyku. Dotąd wydawało się Amerykanom, że mogą bezkarnie grozić wszystkim ludziom na świecie swoją atomową bombą. Najróżniejsi dziennikarze ssali swoje brudne palce i wymyślali nowe sposoby straszenia całej ludzkości:

„W ciągu pięciu godzin można zniszczyć Moskwę, Warszawę, Pragę, Budapeszt i Bukareszt."

„Nadzwyczajna super bomba! Niszczy i zabija milion ludzi w dwie minuty."

„Jeszcze bardziej nadzwyczajna bomba i nadzwyczajny samolot. 12 godzin leci bez przerwy, niszcząc barbarzyńskie kraje."

Siedzieli, skrobali piórami i wydawało im się, że w ten sposób cały świat zastraszą. Tak straszyli, tak kłamali, aż sami w swoje kłamstwo uwierzyli.

Pamiętacie ministra Forestalla? — Ze strachu wyskoczył, obłąkany, przez okno.

...I skończyła się cała ta paplanina.

W dniu 23 września prezydent Truman stwierdził, że według informacji, posiadanych przez rząd USA, w jednym z ostatnich tygodni w ZSRR nastąpiła eksplozja atomowa.

Po tym oświadczeniu w dniu 26 września oficjalna agencja prasowa ZSRR — TASS złożyła następujące oświadczenie:

„W Związku Radzieckim prowadzone są, jak wiadomo prace konstrukcyjne na wielką skalę: budowa elektrowni wodnych, kopalń, kanałów, dróg — które wymagają wielkich wybuchów, przy użyciu najnowszych środków technicznych. Wobec tego, że prace te, związane z dokonywaniem wybuchów, odbywały i odbywają się dość często w różnych okolicach kraju, możliwe że mogło to zwrócić uwagę za granicami Związku Radzieckiego. Co się zaś tyczy produkcji energii atomowej, to agencja TASS uważa za rzecz konieczną przypomnieć, że już dnia 6 listopada 1947 roku minister spraw zagranicznych ZSRR Mołotow złożył oświadczenie na temat tajemnicy bomby atomowej, stwierdzając, że „TA TAJEMNICA OD DAWNA JUŻ NIE ISTNIEJE".

Oświadczenie to oznaczało, że Związek Radziecki odkrył już tajemnicę broni atomowej i ma tę broń do swej dyspozycji...

...Należy stwierdzić, że rząd radziecki, nie bacząc na posiadanie broni atomowej ,stoi i zamierza pozostać w przyszłości na swym dawnym stanowisku bezwarunkowego zakazu stosowania broni atomowej.

Jeśli chodzi o kontrolę nad bronią atomową, to należy stwierdzić, że kontrola będzie konieczna, ażeby sprawdzić wykonanie uchwały o zakazie produkcji broni atomowej."

Taki był komunikat Agencji TASS.

Jak myślicie, jaki stąd dla nas wniosek?

Mnie się wydaje, że prosty. Podżegaczom wojennym wydawało się, że są silniejsi od ludzi pokoju, że mogą krzyczeć, zaplwać się i po małpiemu wymachiwać bombą atomową. W ich planach i myślach — cały świat miał drżeć ze strachu i ugiąć się przed siłą imperialistów.

Stare przysłowie mówi: „Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni".

Dlatego śmiejemy się z planów panów bankierów i fabrykantów — bo wiemy, że nasza siła jest większa. Ale każdy z nas rozumie, że broń atomowa jest bronią straszną, która mogłaby przynieść nieszczęście milionom ludzi. Dlatego więc Związek Radziecki od początku uważał i nadal uważa, iż konieczna jest kontrola i zakaz produkowania broni atomowej.

Tak więc wygląda koniec krzyku o bombie. Swoim oświadczeniem prezydent Truman chciał wywołać przestrach u tysięcy ludzi na świecie. Chciał nastraszyć ich, mówiąc: „Patrzcie, co wam grozi!"

Ale ludzie na całym świecie dobrze wiedzą, że Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej nikomu nie zagrażają — a ich siła to siła wszystkich uczciwych ludzi; że wynalazki w tych krajach — zużywa się na przyśpieszenie odbudowy — używa się dla uczczenia pokoju.

Oto co myślę o tej sprawie.

Paweł

TAK POWIEDZIAŁ MIETEK

Warczą werble. Słowa przewodniczącego **Konferencji Młodych Patriotów Bojowników o Wolność**, kolegi **Ignara** zapowiadające przybycie delegacji harcerskiej giną w okrzykach i oklaskach, którymi ponad 1000 delegatów wita przybyłych.

Oklaskują harcerzy aktywiści ZMP, przodownicy pracy, nauki, Sp-owcy, instruktorzy harcerscy, młodzi dziennikarze, literaci, żołnierze.

Oklaskują dzielnych druhów drużyny przy gimnazjum TPD, nasi goście z Komsomołu, z Czechosłowacji, Francji, Włoch, Indii, państw kolonialnych. Biją brawo młodzi działacze katoliccy niezorganizowani i członkowie stowarzyszeń religijnych.

Na mównicę, a ściśle na krzesło przy mównicy wstępu

je druh Mieczysław Krościanko. Wygłasza serdeczne powitanie raz po raz przerywane owacją. Potem druhowie Jabłońska, Lubiniecka, Szczurek, Joler, Puchała i inni wręczają pęki czerwonych goździków prezydium konferencji.

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Chcę Wam powiedzieć od wszystkich druhów z całej Polski i od wszystkich dzieci, które jeszcze nie są druhami, że my Wam też pomożemy walczyć o to, żeby nie było wojny. Bardzo wielu z nas pamięta wojnę; pamiętamy, że był wtedy głód, że nie było szkoły ani zabaw i że dużo dzieci straciło rodziców. Dziś jest nam już dobrze i coraz lepiej. Możemy się uczyć i bawić, mamy dosyć do jedzenia, i jesteśmy zdrowi i weseli — mamy obozy i wycieczki — i nie chcemy, żeby nam to wojna zabrała. My z naszej drużyny nie chcemy, żeby znowu nam bomby zniszczyły naszą szkołę, bo dopiero niedawno Państwo nam ją odbudowało, a myśmy pomagali zbierać całe cegły. Więc nie może być więcej wojny, a tym ludziom, którzy chcą, to trzeba to wytłumaczyć. A jak nie, to im tak pokazać, żeby poczuli. My też będziemy walczyć, chociaż jesteśmy od Was młodsi. Będziemy się dobrze i hartować w harcerstwie, żeby się nauczyć, jak dobrze żyć i dobrze pracować i jak przegonić od nas tych ludzi, co chcą wojny. I tak Wam będziemy pomagać. Postaramy się, żeby do tej pomocy zwołać bardzo dużo dzieci, — będziemy powiększać nasze drużyny, a te dzieci, które nie są w drużynach, też przekonamy, żeby pomagały walczyć o pokój. I jeszcze, oprócz nauki, będziemy pomagać przy odbudowie, i będziemy robili pomoce szkolne dla młodszych, i będziemy się uczyć modelarstwa i krajoznawstwa, i jeszcze wielu innych pożytecznych rzeczy. Nasi druhowie z ZSRR i Bułgarii i z Rumunii i z Węgier i z Czechosłowacji też tak samo się uczą i walczą o pokój.

Jeszcze Wam chciałem powiedzieć, że my — dzieci, się bardzo cieszymy, że Wy tak myślicie tu dla nas o pokoju i chcemy, żebyście na obradach pamiętali, że nasza drużyna i wszystkie harcerki i harcerze i zuchy i wszystkie dzieci w całej Polsce chcą pokoju i chcą Wam w walce o pokój dzielnie pomagać.

Tak powiedział Mietek. O sprawie pokoju bowiem obradowali młodzi patrioci polscy różnych przekonań i różnej wiary — obradowali w towarzystwie swych zagranicznych sojuszników w walce o pokój. Nie przypadkowo przemawiał z jednej trybuny Sekretarz Komsomołu Szeliepin i Argentyńczyk — przedstawiciel młodzieży chrześcijańskiej.

Byliśmy na konferencji wszyscy razem, aby wyraźnie

w imieniu całej młodzieży nietylko zamanifestować wolę pokoju, ale również określić jak o ten pokój wspólnie walczymy, aby określić, że podział w świecie i w kraju jest tylko jeden: na bojowników pokoju i podżegaczy do nowej wojny. O tym, o naszej wspólnej walce o pokój napisaliśmy w liście do Prezydenta.

Rozumieją to nie tylko starsi koledzy: robotnicy, uczniowie, studenci, ale również i najmłodsi: dzieci, zuchy, harcerze. Dlatego też Mietek Krościanko był delegatem nie jednej drużyny a Was wszystkich.

(WUKA)

ŚWIAT I MY

Dnia 3 bm. delegacja młodzieży wręczyła Prezydentowi Rzeczypospolitej deklarację uchwaloną przez uczestników Krajowej Konferencji Młodych Patriotów Bojowników o Pokój.

Prezydent R.P. wygłosił przemówienie, w którym powiedział między innymi:

„Walka o pokój — to zawołanie, które łączy dziś setki milionów ludzi ze wszystkich krajów świata. Walka o pokój — to najwyższy obowiązek każdego patrioty. Walka o pokój — to wyraz woli każdego niepozbawionego sumienia i czci człowieka".

*

Rządy ZSRR, Bułgarii, Polski, Czechosłowacji, Węgier i Rumunii uznały i postanowiły nawiązać stosunki dyplomatyczne z rządem Chińskiej Republiki Ludowej.

Tym samym uznano, że tylko rząd Mao-Tse-tunga reprezentuje wolny naród chiński.

*

Pamiętajcie, że w procesie Rajka ujawniono, jak rząd Tito prowadził razem z wywiadem amerykańskim szpiegowsko - dywersyjną działalność przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej. Po pełnym potwierdzeniu tych faktów przez zeznania świadków i samych oskarżonych, rząd ZSRR uznał, że układ o przyjaźni i pomocy wzajemnej zawarty w 1945 roku między ZSRR a Jugosławią został przez rząd jugosłowiański brutalnie podeptany i podarty w strzępy. Co za tym idzie, rząd ZSRR uważa się zwolniony z zobowiązań wynikających z tego układu.

Do tego samego wniosku doszły także rządy Węgier, Polski, Rumunii, Bułgarii i Czechosłowacji.

Nie można bowiem utrzymywać układów o przyjaźni — ze zdrajcami.

Szwedzkie holenderki i POLSKI SZWAJCAR Obarzanek

Leżałem sobie na murku, otaczającym Marienstacki Rynek i kocim obyczajem wygrzewałem się z lubością w ciepłym jesiennym słońcu, kiedy moich uszu doleciała następująca rozmowa:

— Tatusiu, a czy krowy już poszły na tę koniczynę za ogrodem? — pytał cienki dziewczęcy głosik.

— A poszły, poszły. Właśnie przedwczoraj pierwszy raz — odpowiedział głos gruby. Kroki skrzypiące po betonowych płytach chodnika zbliżały się do mnie. Pomyślałem szybko:

— Mówią o krowach. A tam, gdzie są krowy, jest i smaczne pieniące się, ciepłe mleko.

Schodami biegnącymi od Krakowskiego Przedmieścia schodził starszy obywatel, trzymając za ręce dwoje młodych obywateli. Zabiegłem mu drogę i przedstawiłem się grzecznie.

— A, ze „Świata Młodych" — zawołali jednocześnie dziewczynka i chłopiec. Wiemy, znamy! Ja jestem Tereska Obarzanówna, a to jest mój tatuś i brat.

Bardzo mi pochlebiła ta popularność mojej osoby, ale nie okazując zbytnio zadowolenia, dyplomatycznie zapytałem:

— Słyszałem fragment waszej rozmowy... O jakich to krowach mówiliście, jeśli wolno wiedzieć?

— Mówiliśmy o krowach z Koryt. Nasz tatuś jest tam szwajcarem — powiedział chłopiec.

— Szwajcarem? A tak świetnie mówicie po polsku?

Dziewczynka zachichotała, aż się jej zatrzęsły warkoczyki...

— My wcale nie jesteśmy Szwajcarami, tylko najrodowitszymi Polakami. A szwajcarem nazywa się człowiek, który zajmuje się hodowlą krów.

Trochę speszony umilkłem. Wtedy głos zabrał starszy ob. Obarzanek:

— Jeśli obywatel, obywatelu Kocie, jest takim wielbicielem krów, to możemy się razem zabrać do Koryt.

Mały, sapiący samowarek przywiózł nas na miejsce. Na bramie zobaczyłem tablicę:

PGR Koryta. Zespół Leszno.

— To jest właśnie nasz PGR, czyli Państwowe Gospodarstwo Rolne w Korytach. Pewnie wiecie, obywatelu Kocie, co to są Pegeery.

— Mniej więcej...

— Więc to są duże ośrodki, jak sama nazwa wskazuje — rolne, będące pod zarządem Państwa. Celowo zostały one nie rozparcelowane w czasie reformy rolnej. Wytwarzają na dużą skalę produkty rolnicze, często prowadzą stacje doświadczalne hodowli roślin, przeważnie dostarczają selekcjonowanego, wysokogatunkowego ziarna do siewu, a w ogóle reprezentują typ nowoczesnego zmechanizowanego gospodarstwa, posiadającego dzięki temu duże możliwości.

— Może się to wam, obywatelu Kocie, wydać mało przekonywujące i gołosłowne. Chodźmy zatem do moich szwedek. Na ich przykładzie przekonacie się, czym w istocie jest PGR.

„Szwedzi"?! — nadstawiłem pilnie uszu. Znowu jakaś zagadka.

— Właściwie to nie są szwedki, tylko holenderki, ale tak się u nas utarło je nazywać.

Oho — teraz nie dam się nabrać — pomyślałem — i choć mnie język mocno świerzbił, milczałem jak grób.

— Przyjechały ze Szwecji około miesiąca. Podróż zniosły doskonale.

— ... ...???

— Są u nas już dwa lata. Zaaklimatyzowały się bardzo dobrze.

— ... ...?!

— Choć na ogół to nie jest taka prosta sprawa.

— O, właśnie wracają do obory!

— A czy te Szwedki lepiej umieją doić, niż nasze dójki — zaryzykowałem pytaniem.

— Przecież o krowach mowa, a nie o żadnych dójkach, człowieku! — to jest przepraszam Kocię! — wykrzyknął Obarzanek.

Niezadługo rozległ się w oborze przyjemny dla kociego ucha szmer mleka strzykającego do kubłów.

— A dużo tego mleka jest?

— Tak przeciętnie — na krowę w ciągu tego roku wypadło prawie 6 tysięcy litrów.

— Nieźle, prawda? Ta czarna krowa — Wega się nazywa — daje tyle w ciągu jednego dnia, żebyście, obywatelu Kocie, i przez miesiąc nie wypili. Czterdzieści litrów!

— O o o! — szepnąłem zachwycony.

— A jeśli nie wiecie, to wam powiem, że korycka obora jest najbardziej mleczną oborą ze wszystkich obór w Polsce.

— Hm — nie wiedziałem, że mam zaszczyt... Ale, ale powiedzcie mi, miły obywatelu, czemu należy przypisać tę wspaniałą wydajność pegeerowskich krów?

— Chodźmy, zaraz to zrozumiecie.

Wyszliśmy przed bramę podwórza. Obarzanek zatoczył szeroki łuk ręką.

— Patrzcie!

Daleko, daleko — jak okiem sięgnąć, zielony, wysoki gąszcz buraków cukrowych.

— Patrzcie!

Na lewo wielkie, jak głowy ludzkie, rosną buraki pastewne.

— Patrzcie!

W prawo pole koniczyny i dalej — młodego słonecznika.

— Chodźmy teraz dalej.

Stanęliśmy nad wielkim betonowym dołem, częściowo zapełnionym szarą, kwaskowo pachnącą masą.

— W tym silosie mamy jeszcze kiszonkę z zeszłego roku. A na przyszły przygotowujemy nową. Starczy paszy na cały rok dla naszych holenderek.

— Nie będą mruczały żałośnie na przyszłą wiosnę, jak kiedyś krowy mojego ojca. No, ale krowy mojego ojca, małorolnego gospodarza, nie wiedziały — co to wytłoki albo kiszonka z liści; nie wiedziały, co słodka młoda koniczyna. Pewnie! Budowa silosu kosztuje, mogą sobie na to pozwolić tylko duże gospodarstwa. Na małej ilości ziemi nie opłaca się uprawa buraka cukrowego, a zresztą nie ma na niego miejsca, bo ważniejsze są zboża podstawowe.

— Poza tym — snuł dalej swoje rozważania Obarzanek — w małym gospodarstwie nie ma nigdy fachowej opieki nad bydlęciem, jaką zapewniają w oborach pegeerowskich specjalnie szkoleni w tym celu szwajcarzy.

— No tak, myślę, że macie rację. Wasze holenderki posiadają wszelkie warunki, by pokazać, co umieją. Oczywiście jest też w tym duża część waszej zasługi.

— Czy duża, to nie wiem, ale widać Prezydent Bierut tak uważa, skoro dostałem to. — Ob. Obarzanek wyciągnął z bocznej kieszonki marynarki czerwoną, oprawną w płótno legitymację.

Czytałem z uwagą:

„W uznaniu zasług...

Prezydent RP nadaje ob. Aleksandrowi Obarzankowi order „Sztandar Pracy".

— Dostałem go w dniu 22 lipca, razem z kilkuset innymi przodownikami pracy. No cóż, ki, żeby dorównały wspaniałym krowom-rekordzistkom w Związku Radzieckim. Są tam krowy, dające 12 tysięcy litrów mleka rocznie. Czy dam radę?

Ano, zobaczymy. Ale postaram się, by wkrótce każda krowa w Korytach dawała dziennie tyle mleka, żebyś przez dwa miesiące nie mógł wypić — Kocie Mruczku — zakończył z uśmiechem.

Ob. Obarzanek dość często przyjeżdża do Warszawy, żeby załatwiać różne sprawy związane z jego oborą... Czasu ma wtedy niewiele, ale zawsze się wykroi godzinka czy półtora, żeby pogadać z dziećmi, które uczą się w jednej z warszawskich szkół. Zresztą trzeba przejść się koniecznie trasą W—Z. Serce rośnie z widoku tego pięknego dzieła, na które przecież złożyła się i praca jego — Obarzanka. Trasa W—Z jest jednym z najwspanialszych symbolów wielkiego dzieła budowy wspólnej ludowej ojczyzny. Patrząc na nią nabiera się sił do dalszej pracy.

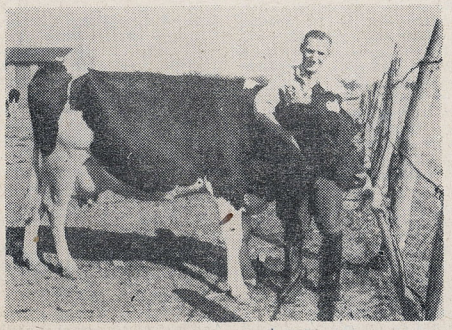

Ważne jest, aby krowy były zawsze czyste. Trzeba pamiętać, że zwierzę oddycha nie tylko płucami, ale i całą powierzchnią skóry. Jeżeli skóra jest zanieczyszczona, organizm zwierzęcia nie dostaje tyle tlenu, ile mu potrzeba i w związku z tym nie funkcjonuje, jak należy.

Oczywiście — mleczność krowy wtedy spada.

A oto Wega, jedna z najlepszych krów mojej obory — mówi obywatel Obarzanek — to, że daje ona 40 litrów mleka, należy zawdzięczyć przede wszystkim umiejętnemu kierowaniu jej organizmem. Polega ono na tym, żeby cały wysiłek organizmu krowy centralizował na rzeczy najważniejszej dla hodowcy — na produkcji mleka.

Gra tu rolę wszystko — czas podawania paszy i jej jakość, czas i sposób dojenia, odpowiednie masaże wymion po i — przed dojeniem, wreszcie odizolowanie krowy od wszystkiego, co może ją denerwować. Trzeba w ogóle powiedzieć, że dobre wyniki można uzyskać tylko wtedy, kiedy ma się odpowiednią wiedzę. Organizm zwierzęcia musi się dobrze znać, żeby móc kierować jego pracą.

NACZELNICTWO
Związku Harcerstwa Polskiego
L. dz. 7235 31e/49

Warszawa, dnia 4 października 1949 r.

Do
Komend Chorągwi i Hufców Z.H.P.

Młodzież harcerska w czasie akcji letniej brała czynny udział w pracach polnych i przez to przyczyniła się do terminowego wykonania prac w Państwowych Majątkach Rolnych. Wydatną pomoc okazała młodzież harcerska chłopom mało i średniorolnym.

Akcja letnia wybitnie sprzyjała tym pracom, gdyż młodzież wolna była od zasadniczych swych obowiązków. Obecnie Państwowe Majątki Rolne przede wszystkim i chłopi mało- i średniorolni stoją przed ostatnim, ale bardzo poważnym zadaniem do wykonania w pracach rolnych, a mianowicie *sprzątanie z pola roślin okopowych.*

Młodzież harcerska, która rozpoczęła już pracę szkolną, może jednak pomóc w tych pracach. Druhowie Komendanci Chorągwi i Hufcowi winni dołożyć starań, aby drużyny organizowały wycieczki do pobliskich P.G.R. i do gospodarstw mało- i średniorolnych chłopów. Program wycieczki powinien przewidywać prace przy wykopkach.

Należy przeprowadzić pogadanki uświadamiające znaczenie dla gospodarki państwowej np. buraka cukrowego, który daje nam ważny artykuł odżywczy — cukier i jest najbardziej pożądanym artykułem na rynkach zagranicznych obok węgla.

Naczelnictwo nie ustala żadnych sprawozdań z prac przy wykopkach, gdyż liczy na zrozumienie ważności tego zadania ze strony Druhów Komendantów Chorągwi i Hufcowych, którzy zachęcą drużynowych do natychmiastowego, masowego przystąpienia drużyn do pomocy przy wykopkach.

Czuwaj!

Kier. Działu Organizacyjnego
Mgr Wiktor Kleniewski hm

Przewodniczący Z.H.P.
Jerzy Berek hm

Przez cały czas mojej wizyty w Korytach najbardziej się bałem Misia, chińskiego Czal-Czała, którego niedawno dyrektor łódzkiego Zoo podarował koryckiemu PGR-owi. Widocznie jednak wiedział, że jestem z prasy, bo ograniczał się wyłącznie do ciekawskiego powarkiwania.

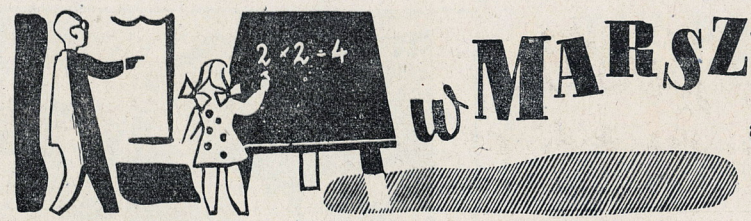

w MARSZU

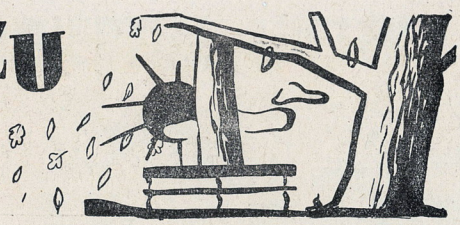

JAK ROZUMIEMY PRAWO HARCERSKIE

P Ł O T

Oczywiście dyrektor był bardzo zły. Ale to nic nie pomogło. Nie pomogło i to, że beztroski kierowca zapłacił karę. Płot ogradzający szkołę podstawową nr. 2 został w jednym miejscu rozwalony przez zakręcające auto. Było to właśnie wtedy, kiedy Mirek odpowiadał przy tablicy z algebry.

— No, — mówił matematyk — jeżeli masz dwa ułamki podzielić przez siebie, to co zrobisz?

Mirek wiedział, że coś tam należy pomnożyć — tylko co? Licznik przez licznik, czy przez mianownik? Profesor patrzał już podejrzliwie, gdy nagle rozległ się trzask. Chłopcy, mimo protestów „Okularnika", rzucili się do okna. Kiedy profesor uspokoił klasę, Mirek wiedział już, co przez co pomnożyć — podpowiedział mu Janek.

Tak to płotowa katastrofa wyratowała Mirka z opresji.

Po południu tego samego dnia „Stolarze" mieli zbiórkę. Zebrali się, jak zwykle, punktualnie w klasie 6a. Janek wtedy powiedział:

— Słuchajcie, chłopcy, ja uważam, że na dzisiejszej zbiórce powinniśmy naprawić płot.

8 członków zastępu różnie przyjęło propozycję Janka. Wiesiek krzyknął:

— Ma rację, pomożemy szkole! —

Ale Mirek był innego zdania:

— Co tam — mówił — będziemy robili. Niech sobie szkoła weźmie robotników. Przecież dzisiaj mamy się nauczyć „Milionów rąk" i grać w siatkę.

Na to Staszek:

— Ale bzdurzysz! Piosenka nie zając, a jak naprawimy płot, to szkoła nie będzie miała wydatku.

Mirek podniósł głos:

— A co to my do roboty jesteśmy, czy jak?? —

Zastępowy powiedział spokojnie:

— Kto nie pracuje, ten nie je.

Mirek roześmiał się głośno i kpiącym tonem odpalił:

— Na pewno nie!! Mój ojciec nie pracuje, a je i ja jem.

Teraz odezwał się zawsze milczący Jurek:

— A za co? Skąd ma twój ojciec i ty pieniądze na życie?

— Ojciec dostaje emeryturę, a ja stypendium, widzicie? Aha...

Chłopcy byli tak zajęci dyskusją, że nie zauważyli nawet druha Marka — drużynowego, który od dłuższej chwili stał w drzwiach.

— Najgorzej jest wtedy, gdy ktoś coś mówi, a nie zastanowi się przedtem, czy to ma jakiś sens. Kto twojemu ojcu daje emeryturę? — zwrócił się drużynowy do Mirka.

— Państwo.

— No i widzisz. A państwo skąd bierze pieniądze na emeryturę? Z pracy innych ludzi, którzy część swego dorobku oddają dla tych, co już nie mogą pracować. A stypendium kto ci daje?

— No, Ministerstwo Oświaty.

— Więc teraz widzisz, jakieś głupstwo palnął. Ej, chłopcy, nie szkoda to czasu na takie rozmowy? Jużbyście połowę roboty zrobili.

— Jasne! Oczywiście — krzyczał zastęp, ale Mirek oświadczył:

— Ja nie będę robił! Wolę iść do kina. Nie mam zamiaru pracować za innych.

— Nikt cię do tego nie zmusza, możesz odejść — odezwał się Janek.

I zastęp z krzykiem wyleciał na podwórko. Tu spotkała ich niemała sensacja. Przy rozwalonym płocie kręciło się kilka dziewcząt w czerwonych chustach.

— Hip, hip! Dziewczęta pracują — krzyknął Staszek.

Rzeczywiście zastęp „Prządek" naprawiał płot.

Kiedy chłopcy podeszli bliżej, zastępowa Zosia powiedziała:

— Mamy na jutro udekorować salę, a my tu robimy... Na to Janek:

— Zosiu! Weź zastęp i idźcie dekorować. My już sobie damy radę.

— Są narzędzia?

— Aha, wzięliśmy od woźnego młotki i gwoździe.

Nastąpiła „zmiana warty".

Mirek wolno szedł w stronę kina. Do piątej był jeszcze czas. Chciał myśleć o czym innym, ale uparcie wracał do płotu.

A może powinienem był zostać? Ostateczne to przecież nasza szkoła.

Przed kinem była dość długa kolejka. Mirek stanął i znów przypomniał mu się płot. Co oni tam robią? Ale nie, nie chce mi się pracować, wolę iść do kina i znów: przecież to nasza szkoła. I Mirek nie wytrzymał. Wrócił do zastępu. „Stolarze" przyjęli go śmiechem i kpinami:

— A! Wrócił „wielmożny pan".

— Niech pan lepiej stąd idzie, bo mogą się rączki powalać...

— Obejdzie się bez „pana"!

Mirek spuścił głowę i zacisnął zęby. Opodal drużynowy Marek z zastępowym „Stolarzy" wkopywali w ziemię słupek. Chłopak skierował kroki w ich stronę.

— Jak ci się film podobał? — zapytał ironicznie Janek.

— Daj spokój — zgromił go Marek, widząc skruszoną minę Mirka.

— Czemu nie poszedłeś do kina?

— At! — machnął ręką Mirek. — Drobnostka. Dziś właśnie mam chęć być razem z wami...

Marek poklepał go po ramieniu. Mirek w milczeniu zawinął rękawy bluzy harcerskiej.

Sumienie przestało dokuczać, gdy brudną ręką otarł spocone czoło. Pierwszy raz praca dała mu zadowolenie.

Marek mrugnął znacząco na Janka.

— Zdaje się, że jednak Mirek to „nasz chłop".

Tadeusz STRUMFF
Warszawa

Pod dyskusję

Walka o „piątki"

Ostry dźwięk dzwonka przerwał ciszę panującą w szkole i zakończył ostatnią w tym dniu lekcję. Z budynku zaczęły się szybko wysypywać liczne grupki, wesołej i rozkrzyczanej młodzieży. Janek i Henio wyszli na końcu. Zbiegli szybko ze schodów i zatrzymali się u wyjścia. Janek wyciągnął dłoń na pożegnanie, ale kolega go zatrzymał:

— Dzisiaj idę do biura ojca załatwić pewną sprawę. Odprowadzę cię, to po drodze. Będziemy mogli pogadać.

Ruszyli gawędząc wesoło o różnych sprawach, oczywiście najwięcej o szkole.

— Wiesz, jestem dziś bardzo zadowolony! Mam szanse na zajęcie pierwszego miejsca we współzawodnictwie klasowym — powiedział w pewnej chwili Henio z nietajoną radością w głosie.

— A to co, czy nagle odkryłeś jaką nową metodę nauki? Wiem, że dotąd uczyłeś się dobrze i przez cały prawie rok zajmowałeś drugie miejsce w wyścigu, ale jednak od Świderskiego zawsze dzieliły cię dwa punkty. W żaden sposób nie mogłeś go dogonić — odrzekł zagadnięty.

— Ech, niczego nie możesz się domyśleć! Czy nie widziałeś jak dziś historyk zgasił „Świdra"? Miał dotąd czwórkę, jak dostanie „dwóję" ubędzie mu dwa punkty. Wtedy ja zrównam się z nim. Może jeszcze z czegoś dostanie trójkę i wtedy mam pierwsze miejsce w kieszeni.

— No, a jak ciebie z czego obleją?

— Dotąd miałem szczęście. Liczę na to, że i teraz mnie ono nie opuści — odrzekł Henio. — No, ale otóż i biuro. Żegnaj, do jutra!

* * *

Aula szkolna wypełniona po brzegi uczniami, udekorowana zmielenią. Słychać śpiew chóru szkolnego. To dzień rozdania świadectw półrocznych. Karol i Jacek stoją obok siebie w niepewnym oczekiwaniu. Który z nich będzie pierwszy w wyścigu? Od początku roku toczyli szlachetną i pożyteczną walkę o pierwsze miejsce we współzawodnictwie. Ostatnio prowadził w tabeli Jacek, ale różnica wynosiła tylko dwa punkty i losy „leadera" były bardzo niepewne. W tej chwili skończył się śpiew i dyrektor przystąpił do sumowania wyników wyścigu w poszczególnych klasach. Odczytał najpierw kilka nazwisk z niższych klas, aż przyszła kolej na siódme.

— W klasie VII B pierwsze miejsce zajął Karol Baliński, który zdobył 48 punktów, podczas, gdy w poprzednim okresie miał 42. Za tak dobre wyniki otrzymuje książkę — zabrzmiały słowa dyrektora.

Karol podszedł do stołu, aby odebrać nagrodę. Wracając i przypatrując się okładce swej nowej książki, spostrzegł wyciągniętą w jego kierunku dłoń i usłyszał przyjazne słowa:

— Gratuluję! Chciałem z tobą rywalizować, ale widzę, że to niezmiernie trudna sprawa, muszę uznać twą wyższość.

Świeżo upieczony przodownik uniósł głowę znad okładki i ujrzał... Jacka. Wyciągnął pospiesznie rękę i uścisnąwszy podaną dłoń, rzekł szczerze z dającą się wyczuć w głosie wdzięcznością:

— Dziękuję...

* * *

Te dwa fakty nie są bynajmniej zmyślone, wyjęto je z życia kolegów w klasie.

Do Czytelników należy osądzenie, który z tych chłopców pojmował właściwie znaczenie współzawodnictwa w nauce.

LESZEK SCHREIBER
Poznań

HSI donosi

DLA WARSZAWY

Wiele hufców ma swoje orkiestry. Ale nie każdy wpadł na taki pomysł, jak druhowie z hufca Poznań — powiat. Oto orkiestra 5-tej drużyny w Żabikowie urządziła we wrześniu 3 koncerty, z których dochód przeznaczono na odbudowę Warszawy. Pomysł godny wykorzystania także przez inne hufce...

„CHCEMY POKOJU DLA WSZYSTKICH DZIECI NA ŚWIECIE" — MÓWIĄ WROCŁAWSKIE ZUCHY.

Dnia 25 września Wrocław uroczyście obchodził święto najmłodszych — „Dzień Zucha". Hasło zuchowego święta brzmiało: „Chcemy pokoju dla wszystkich dzieci na świecie".

40 drużyn zuchowych przemaszerowało przez miasto niosąc transparenty z hasłami pokojowymi.

Aby upamiętnić ten dzień, starsi koledzy-harcerze przygotowali dla zuchów wspaniały kiermasz dziecięcy. Gry, wyścigi na hulajnogach, na szczudłach i w workach, nagrody w postaci słodyczy, książek i przyborów szkolnych, wreszcie kominek, na którym 28 wrocławska drużyna harcerska odegrała sztuczkę kukiełkową — sprawiły zuchom dużo radości.

PROPAGANDA ZHP I PRASY HARCERSKIEJ

Chorągiew Białostocka ma w październiku nowe ciekawe zadanie; przeprowadzenie akcji propagandowej na rzecz naszego Związku oraz prasy harcerskiej.

Akcję przeprowadzą wszystkie hufce i drużyny. Praca ta polegać będzie na: zaznajamianiu kół rodzicielskich z ideologią ZHP, urządzaniu dla młodzieży niezorganizowanej kominków, gier, zabaw, wieczornic i ognisk, wywieszanie afiszów propagandowych i transparentów podkreślających rolę harcerstwa w wychowaniu nowego człowieka.

O CZERWONĄ CHUSTĘ

Czerwona chusta — to zaszczytna nagroda, o którą ubiegają się wszystkie gnieźnieńskie drużyny.

Gniezno jest pierwszym miastem, którego harcerze rzucili hasło między-drużynowego współzawodnictwa pracy. Każdy harcerz i harcerka za dobre postępy w nauce i pracy organizacyjnej otrzymywać będzie czerwone chustki.

Ale nie tylko ta akcja wysuwa Gniezno na jedno z pierwszych miejsc wśród innych hufców. Na odprawie drużynowych postanowiono również zorganizować w październiku liczne wycieczki do zakładów pracy w celu zapoznania młodzieży z techniką pracy, współzawodnictwem i racjonalizatorstwem w fabrykach. Wzamian za to — harcerze będą zapraszać przodowników pracy do siebie na ogniska i wieczornice.

Na codziennych śmieciach

Dziewczynki zdziwiły się trochę, kiedy Krystyna wyznaczyła zbiórkę zastępu w klasie szkolnej, a nie jak zwykle w izbie drużyny. Gdy weszły do klasy, było jeszcze trochę czasu.

— Chodźmy zobaczyć, czy Cesia zostawiła pod ławką dla „ubożąt" tych dwanaście skórek z chleba

i pół jajka na twardo — zawołała Janka i pobiegły ze śmiechem do ławki Cesi.

Pod ławką znalazły nie tylko skórki z chleba, ale także rysunek przedstawiający bardzo grubą dziewczynkę maszerującą do kosza z pełną teczką śmieci.

— Toż to portret Cesi, patrzcie, patrzcie!

Cesia natychmiast obraziła się, odeszła od koleżanek i usiadła w ławce Janki. Co za przyjemność — leżał tam wizerunek panienki zczesującej jakieś fantastyczne loki w gładką, miłą fryzurkę. Nie mogła już gniewać się:

— Chodźcie, chodźcie, zobaczycie Jankę.

Janka już śmiała się razem z wszystkimi. Wiadomo było w klasie, że pani wychowawczyni już od początku roku usiłuje skłonić Jankę do porzucenia tego pretensjonalnego uczesania.

— Spojrzyjmy pod wszystkie ławki, — zaproponowała Ala i od razu znalazła pod swoją rysunek, przedstawiający otwarte usta, z których ulatują słówka francuskie.

— To ta moja dwójka z francuskiego, — westchnęła.

U Ludki — Janka znalazła kartkę, na której były dwie uczące się dziewczynki — obie już nie miały wątpliwości, o co chodzi. Ludce — najlepszej uczennicy nieraz zarzucały koleżanki to, że trudno ją uprosić o pomoc w nauce.

Henia — słynna „spóźnialska" wyciągnęła spod ławki budzik wycięty z papieru, a Marysia, która stale wykręcała się od trudniejszych ćwiczeń na gimnastyce — drewnianego słonia — zabawkę.

— No — to już wszystkie jesteśmy obdarowane! — ucieszyła się Henia:

— Musimy się nad wszystkim naradzić — odrzekła Marysia, ale chodźmy na podwórze, bo tu duszno.

— Chodźmy, chodźmy — pobiegły do drzwi i zatrzymały się przed nimi, bo wisiał tam jeszcze jeden obrazek, dotychczas nie zauważony.

Ludka lubiła mówić „tak jak z książki".

— Nie ulega wątpliwości, że to nasza szkolna umywalnia — oświadczyła.

Na obrazku były drzwi, spod których wypływała spora kałuża wody, a przechodzące korytarzem dziewczynki przeskakiwały przez nią.

Umywalnia była naprzeciw szóstej klasy. Stale jakiś nieuchwytny „ktoś" zatykał odpływ wody, inny znów rozlewał wodę po podłodze; tak, że często wypływała na korytarz.

Zabrały i ten obrazek ze sobą na ławkę.

— Tu pewnie chodzi o to, żebyśmy się zmieniły — zaczęła niepewnie Ala. — Tak — wtrąciła Henia — i o to, o czym każda z nas ma pamiętać. Wydaje mi się, że najważniejszy jest ten obrazek z umywalnią.

— Ja wam powiem, mnie to odrazu przyszło do głowy, bo ja bardzo nie lubię tego robić. Ale z tą umywalnią musi być porządek.

— A jakże, potem zaraz ktoś znowu ją zepsuje...

— To nie damy, zerwała się Janka — od tego mamy klasę na przeciw umywalni.

— To chodźmy zaraz!

— Ale przecież mamy zbiórkę...

Na to zjawiła się Krystyna:

— Druhno, idziemy już do klasy rozpocząć zbiórkę?

Zastępowa uśmiechnęła się:

— Przecież zbiórka zaczęła się już w klasie...

Dziewczęta zdziwiły się:

— Więc to już należało do zbiórki?

— A co będziemy robić dalej?

— Nie wiem, w czym wam przeszkodziłam w tej chwili.

— My chciałyśmy coś z tą umywalnią...

Krystyna ucieszyła się, że jednak dziewczynki dostrzegają jeszcze co się wkoło nich dzieje:

— No, to robimy napad na woźnego, po narzędzia.

Kiedy umywalnia podobna była już do „ludzi", dziewczynki poszeptały coś między sobą i Ludka podeszła do Krystyny:

— Słuchaj — o tych innych obrazkach pomówimy za miesiąc — przez ten czas spróbujemy coś z tym zrobić.

Zastęp szedł jeszcze kawał drogi razem, trzymając się pod ręce i śpiewając. Były zadowolone ze zbiórki, to wszystko wynikło jakoś tak jasno.

Krystyna pomyślała o tym, że przecież warto było ponudzić siostrę o zrobienie rysunków, które podrzuciła dziewczętom na początku zbiórki. I pierwszy raz na zbiórce nie słyszała od nich tego irytującego: „Druhno, tego nie da się zrobić".

Daniela Krupska

Charsznice

Komenda Hufca Harcerskiego Szczecin—Śródmieście podejmując wezwanie rzucone przez „Świat Młodych" Nr 33, zawiadamia, że przeprowadza na swoim terenie akcję zbiórki żywności leśnej dla zwierząt Ogrodu Zoologicznego w Warszawie. — W akcję tą wielki wkład dają nasze drużyny zuchowe, które pierwsze przystąpiły do zbierania żywności leśnej.

Równocześnie wzywamy do współzawodnictwa w tej akcji Hufiec Harcerski Łódź—Śródmieście.

Oczekując podjęcia naszego wezwania pozostajemy z harcerskim

Czuwaj!

Sprawny H. S. I.
(—) Kamiński Włodzimierz — przod.

Hufcowy
(—) Ostrzyżek Jerzy — org.

Nasz pierwszy synek Jacuś

Najpierw była burzliwa odprawa Rady Drużyny, na której padały różne projekty naszej HSP.

Radziły, radziły i nic... „Rada" była już w rozpaczy. I nagle padł projekt: „zorganizujemy teatrzyk kukiełkowy"! „Stery" gwałtownie przycichły zdziwione śmiałością projektu. Ale po chwili znów zaczęły mówić: — Nie, to niemożliwe: to za trudne dla nas — nie damy sobie rady, przecież, w drużynie takie młode dziewczęta" itp.

Ale widocznie projektodawczyni przygotowana była na taki atak: zaczęła przekonywać i przekonała...

Zaczęła się praca.

Ale już na samym wstępie wyłoniły się trudności: kukiełkarki doszły do wniosku, że jest ich za mało, że muszą rozszerzyć zespół.

Od czegóż jednak gorąca chęć, aby „Skrzat" (bo taką nazwę otrzymał teatrzyk) powstał i żył. Poprosiły więc do pomocy chłopców z męskiej drużyny. Podzielili się pracą — chłopcy majsterkowali, dziewczęta —robiły kukły.

To był pierwszy etap naszej pracy. Gdy go teraz wspominamy, mówimy, że był najcięższy, ale mimo to miły. Na długo w naszej pamięci pozostaną owe niedzielne ranki, w czasie których tworzyłyśmy „nasze dzieci".

Pamiętam naszą kochaną „tasmówkę", dzięki której nauczyłyśmy się dobrze pracować w zespole. Wyobraźcie sobie, nasi miłi czytelnicy, długi stół, który dookoła obsiadła nasza dziesiątka; każda ma swoją robotę: jedna struga patyczki na ramiona, inna robi nogi, inna jeszcze napycha tułowia; robota wre. Właśnie wśród tej roboty powstała nasza piosenka, nasz „hymn" teatrzykowy:

„Jestem skrzat, mały skrzat,
Wiodę dzieci w bajek świat"...

Najulubieńszą naszą kukiełką był Jacuś. „Rodził" się tak: najpierw Jacuś ma głowę (tę najładniejszą), potem pomalowany czeka wraz z towarzyszami niedoli na tułów, potem na ręce i nogi, wreszcie ma już czuprynę, śmiejące się oczy i duże dłonie.

W lipcu Jacek wraz z 20-ką naszych następnych „dzieci" został umieszczony w dużym, ciemnym pudle i pojechał z nami na obóz.

Czy myślicie, że tylko aktorzy mają tremę przed pierwszym występem? Nie, Jacuś też się bał. A pierwszy występ był naprawdę uroczysty: oprócz naszych „najmłodszych", czyli zuchów, cały obóz i wycieczka prasowa z Warszawy. Bałyśmy się ogromnie, czy śpiew wypadnie dobrze.

No, ale wszystko dobrze poszło. Pokazałyśmy wszystkim niedowiarkom, że jak się chce, to można wszystko zrobić.

A potem biegły dni obozowe, Jacuś grał, „Skrzat" niósł radość od wsi do wsi, gdzie długo będą go pamiętały dzieci. Były przedstawienia urządzane ot, po prostu przy drodze, bez przygotowań i afiszów. I wierzcie mi, że te zawsze wypadały najlepiej.

Minął obóz! Jacuś i „nasze dzieci" wróciły do Łodzi. Ale nie myślcie, że próżnowały cały sierpień. Nie, nie dano im wakacji. Pojechały na kurs do Teofilowa. Tu znów radość, śmiech, wesele. Od wsi do wsi, z kolonii na kolonię.

Teraz, gdy zmęczony Jacuś odpoczywa na półce w szafie — patrzymy na niego z czułością. I wszystkie myślimy to samo: „Kochany Jacku, pierwszy nasz synku — jesteśmy z ciebie dumne, bardzo dumne".

Elżbieta Krzemińska
Łódź

— Dlaczego pan idzie jedną nogą rynsztokiem?
— Tak? A ja myślałem, że mam krótszą nogę!

Nasi

Autor artykułu, kol. Wiktor Woroszylski, poeta polski, niedawno był w ZSRR wraz z wycieczką literatów.
Poniżej drukujemy jego wrażenia specjalnie napisane dla „Świata Młodych".

Kiedy już wychodziliśmy z Domu Kultury słynnych moskiewskich zakładów samochodowych im. Stalina (ZIS), na samym dole wygodnych, szerokich schodów spotkaliśmy trzy milutkie dziewczynki. Miały starannie zaplecione warkoczyki i świeżo odprasowane czerwone krawaty. Najmniejsza z nich zatrzymała najgroźniej wyglądającego (ona widocznie uważała inaczej) członka naszej grupy i odważnie zerkając na jego nastroszone zbójeckie wąsy, zapytała z ufnością:

— Wujaszku, którędy idzie się do sali gier i zabaw?

„Wujaszek" w łamanym rosyjskim języku wskazał jej drogę do sali, którą — nie chcąc przeszkadzać zajętym dzieciom.

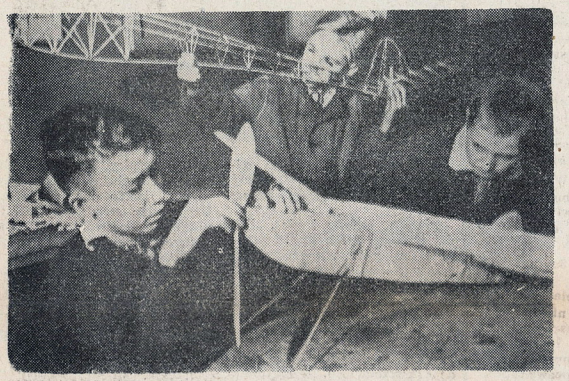

— opuściliśmy przed chwilą. Trzy dziewczynki wesoło podziękowały, śmiesznie dygnęły i szybko pobiegły po schodach.

Gdybym był świadkiem powyższego epizodu o parę tygodni wcześniej, na początku mojego pobytu w ZSRR, zdziwiłbym się. Wy, dzielni czytelnicy „Świata Młodych", może nie wiecie już, co znaczy nieśmiałość. Ale moje — niezbyt zresztą dalekie — dzieciństwo było związane z przedwojennym ustrojem niesprawiedliwości społecznej. Niesprawiedliwość ta w ogromnym stopniu dotyczyła dzieci: nie umiano nas wychowywać, traktowano jako istoty kłopotliwe i nieznośne. I oto ja i moi rówieśnicy przez długie lata cierpieliśmy na przykrą chorobę nieśmiałości a usiłując jej się pozbyć, wpadaliśmy w arogancję. Dobrze to pamiętam i dlatego w Związku Radzieckim szczególną zwróciłem uwagę na dzieci — wesołe, śmiałe, w stosunkach z dorosłymi pełne szczerości i ufności. Takimi czyni je wychowanie socjalistyczne, uczące szacunku dla siebie i innych, uświadamiające każdemu własną wartość. Są to niby proste rzeczy, a przecież do zrozumienia ich i uporządkowania trzeba było wielu obserwacji. I dlatego, jak już wspomniałem, na początku wycieczki nieraz dziwiłem się. Kiedy jednak miał miejsce opisany na wstępie obrazek znałem już trochę dzieci radzieckie i od zdziwienia byłem daleki, bardzo daleki...

* * *

W Leningradzie zwiedzaliśmy Pałac Pionierów. Pionierzy — to coś w rodzaju naszych harcerzy, do organizacji pionierskiej należy młodzież do lat czternastu, starsi mogą wstępować do komsomołu (Związek Młodzieży Komunistycznej). Nazwę pałac nosi nie dlatego, że przed Wielką Rewolucją 1917 roku należał do jakiegoś utytułowanego możnowładcy, ale ze względu na swoje obecne oblicze: doskonałość wszelkich urządzeń, ich bogactwo i przepych, a przede wszystkim piękno.

Kilka godzin oprowadzano nas po leningradzkim Pałacu Pionierów, ale był to czas za krótki, aby zobaczyć wszystko. W jednej z wielkich sal pod żywe dźwięki fortepianu dzieci tańczyły — był to wesoły taniec zbiorowy, przerywany ciągłymi wybuchami śmiechu, ogólnym padaniem, zrywaniem sznura trzymających się za ręce dzieci. Wyjaśniono nam, że odbywa się tu zabawa w związku z zakończeniem roku szkolnego w młodszych klasach: od pierwszej do czwartej. W innych pokojach dzieci bawiły się i grały w najrozmaitsze pomysłowe gry. Były — szachy, warcaby, „pchełki", był — szczególnie pasjonujący chłopców — hokej stołowy. Niektóre gry stanowiły kontrolę sprawności, np. szereg drewnianych poruszających się łabędzi, na których smukłe szyje należało wrzucić z mniejszej lub większej odległości — jedno po drugim, kilka trzcinowych kółek.

Kiedy weszliśmy do pokoju, w którym znajdowała się właśnie gra, był tam tylko jeden, czerwony jak burak, może jedenastoletni chłopak. Pocąc się i postękując, walczył z uciekającymi szyjami łabędzi. Wszystkie kółka ześlizgiwały się, padały obok. Chłopiec zrobił kilka kroków naprzód i z bliska wrzucił wreszcie jedno kółko. Od razu jednak zawstydził się. „To się nie liczy" — powiedział, po czym cofnął się. Po pewnym czasie wracając, znowu przechodziliśmy przez ten pokój. Był tu wciąż ten sam mały chłopiec, ale otoczony przez grupę rówieśników. Rozpromieniony i triumfujący, zatrzymał nas i zręcznymi ruchami wrzucił na szyję łabędzie, jedno po drugim, z odpowiedniej odległości, dziesięć kółek.

— To się liczy, prawda? — zapytał. Musieliśmy się zgodzić. Uparty i wytrwały pionier osiągnął sprawność.

Oprócz niezliczonych pokojów gier i zabaw, zwiedziliśmy inne do odrabiania lekcji, czytelnie, gabinety naukowe itd. Pionierzy, uczęszczający do swego pałacu, należą do rozmaitych kółek naukowych (jak geograficzne, historyczne, przyrodnicze), sportowych, artystycznych (dramatyczne, chór, orkiestra, malarskie, fotograficzne) i innych. Każde kółko posiada swoją siedzibę, odpowiednio zaopatrzoną. Kółka te są rozmieszczone w gmachu tak, aby sobie na wzajem nie przeszkadzały.

Oglądając próbę kółka dramatycznego, przypomniałem sobie rozmowę z młodymi aktorami dużego teatru „Czerwona Pochodnia" w Nowosybirsku. Interesowało mnie, co skłoniło ich do obrania trudnej kariery artystycznej, jakie były etapy ich rozwoju? Trzydziestoletni Sergiusz Gałuza, pochodzący właśnie z Leningradu, opowiedział mi, że jako uczeń, uczęszczał do „Pałacu Pionierów" i należał do kółka dramatycznego. Zamiłowanie do sztuki teatralnej rozwinęło się w nim tam tak dalece, że po maturze bez wahania wstąpił do Wyższej Szkoły Aktorskiej.

Bardzo ciekawe są w Pałacu gabinety t. zw. „zajmującej nauki". Za pomocą najrozmaitszych zabaw, sztuczek magicznych, tajemniczych mechanizmów i tricków, gabinety te, kierowane przez specjalistów, budzą w dzieciach zainteresowanie dla różnych gałęzi wiedzy, pokazując zastosowanie prawideł nauki, nieraz nader pomysłowe i zabawne. Gabinety te cieszą się ogromnym powodzeniem wśród młodych bywalców Pałacu Pionierów.

Oglądając cuda leningradzkiego Pałacu Pionierów, — a nie wszystkie zdołałem wyliczyć — uświadomiłem sobie, że pomimo ogromnych rozmiarów uda mu się pomieścić zaledwie część dzieci leningradzkich. Wyjaśniono mi, że tak jest istotnie. Do Pałacu Pionierów uczęszczają dzieci, niekoniecznie należące do organizacji pionierskiej, którym na podstawie postępów w nauce i nienagannego sprawowania wydaje skierowanie dyrekcja szkoły. Pozostali uczniowie mogą uczęszczać do Domów Pionierów, które posiada każda dzielnica miasta. Domy Pionierów urządzone są podobnie jak Pałac Pionierów — tyle, że z mniejszym przepychem. Zajęcia w ich kółkach trwają krócej, większy nacisk natomiast kładzie się na korzystanie przez dzieci z gabinetów naukowych i sal odrabiania lekcji.

Organizacjami pionierskimi kieruje na ogół młodzież komsomolska. W pałacach i domach pionierów zatrudnieni są ponadto zawodowi wychowawcy i instruktorzy.

* * *

Na wstępie wspomniałem o sali gier i zabaw w domu kultury jednej z fabryk moskiewskich. Tak, domy kultury, przeznaczone zasadniczo dla dorosłych robotników, myślą również o ich dzieciach, urządzając sale zabaw, biblioteki dziecinne itp. O młodych nie zapomina się nigdzie, młodzi to nie tylko przyszłość kraju, jak zwykło się mówić, ale i jego teraźniejszość.

Nie trzeba jednak sądzić, że wychowywane w takich warunkach dzieci radzieckie są rozpieszczone i kapryśne. Wprost przeciwnie: są one karne — i jak wykazała miniona wojna — zdolne do największych poświęceń. Ślad tego znajdujemy w leningradzkim Pałacu Pionierów (a może pamięć mnie zawodzi — może widziałem to w Muzeum Obrony Leningradu). Wmurowane tu są w ściany tablice z nazwiskami kilkuset pionierów tego miasta, odznaczonych najwyższymi orderami za bohaterskie czyny, podczas tragicznych lat 1941—1944.

Siwy zgarbiony bolszewik, Iwan Iwanowicz Andrejew, z którym rozmawiałem o dzieciach radzieckich, powiedział mi ze wzruszeniem:

— Nasze dzieci wyrosną na zdrowych, silnych, dobrych ludzi. My, starzy, jesteśmy dzisiaj szczęśliwi, ale one są i będą jeszcze szczęśliwsze.

Sądzę, że się nie mylił.

WIKTOR WOROSZYLSKI

Kółeczka

Telefon 8482

...Warto sobie na wszelki wypadek zapisać numer tego telefonu. Gdy się przypadkiem zawita do Leningradu, może się przydać. To bardzo popularny i wielce ceniony telefon. Takie sobie zwykłe, niepozorne cyferki, a gdy zbliżyć do ucha słuchawkę i przekręcić tarczę cztery razy, słyszy się piskliwy, prawie dziecięcy głosik:

— Hallo!? — Tu dyżurny sztabu! — Słucham...

Nie należy z przerażoną miną odkładać słuchawki, sądząc, że zaszła pomyłka, że połączono się ze sztabem frontu, czy armii. — Nie! — Połączenie dobre! — 8482 — to właśnie numer telefonu sztabu — a jakże — sztabu oddziałów pionierskich miasta Leningradu. I to nie z okresu wojny, z czasów zmagań otoczonej ludności Leningradu z niemieckimi najeźdźcą, ale już z czasów pokoju.

Gdyby tak zajść do sztabu, mieszczącego się w Pałacu Pionierów w Leningradzie w celu poinformowania się, zobaczenia, — natknęłoby się na taki ruch, szum, narady, porady, że aż ho, ho!... — Telefon stale dzwoni... dzwoni. Można by po prostu pomyśleć, że słuchawka przykleiła się do ucha dyżurnego telefonisty — jedenastoletniego Włodii.

— Można się do was zaangażować w charakterze konduktora?

— Jestem uczniem trzeciej klasy 122 szkoły. Bardzo lubię pracę maszynisty i chciałbym pracować przy obsłudze parowozu...

— No, trudno... — Więc może zostanę zwrotniczym?

— A czy naczelnikiem stacji będzie ktoś z dorosłych, czy też któreś z dzieci. Bo jeśli z dzieci, to...

Trudno byłoby od razu zorientować się, o co tu chodzi i co to wszystko ma znaczyć. — Takie dzieci — maszynistami? — zwrotniczymi? — palaczami?

A jednak... — Właśnie takie dzieci... Bo sprawa dotyczy kolei dziecięcej i to nie zabawki, ale prawdziwej kolei z parowozem i wagonami z prawdziwego zdarzenia, całkowicie zorganizowanej i obsługiwanej przez dzieci, należącej do organizacji dziecięcej — Pionier.

...W owych to właśnie dniach młodzież całego Leningradu żyła i śniła na jawie i we śnie myślami i rozmowami o dziecięcej kolei. Sztab leningradzkich pionierów (telefon 8482) nie tylko był duszą budowy, ale i przygotowywał pionierów do objęcia odpowiedzialnych stanowisk w „swoim" kolejnictwie. Dlatego też uruchomiono kursy.

Pragniesz być maszynistą? — Ucz się. Chcesz zostać zwrotniczym, kondukorem, naczelnikiem stacji, ślusarzem czy mechanikiem przy remoncie parowozu? Pożądane, a jakże, ludzie potrzebni.. Ale bez odpowiedniego przygotowania i kwalifikacji — nie można, więc przy kursach istnieje aż siedmnaście dziedzin zawodu i wiedzy kolejarza.

Nie zawsze sztab (tym bardziej przez telefon 8482) jest w stanie odpowiedzieć na potop pytań, które zadają pionierzy. Wtedy naczelnik sztabu chwyta za słuchawkę i łączy się z naczelnikiem północno - zachodniego okręgu kolei, dyrektorem Sałambekowem (takim dużym, dorosłym, jak tego widujemy u nas na stacjach).

— Towarzysz dyrektor Sałambekow? — Dzień dobry. — Wybaczcie, że was odrywam od waszych zajęć, ale „nasze" dzieci chciałyby się wiele dowiedzieć. A co, a jak, a kiedy...

— Jestem do waszej dyspozycji. Kiedy mam do was wpaść?

— A chociażby dziś. Nie dają spokoju — stale męczą...

— To dobrze, że tak męczą: a kiedy a jak... To bardzo dobrze — to świadczy, że się interesują że pragną być świadomi swego czynu...

I tego jeszcze dnia, generał — dyrektor Sałambekow przeprowadził gawędę z delegacją dzieci. O tym, o czym mówił z delegacją, dowiedziała się wkrótce cała młodzież Leningradu i o niczym już więcej nie rozprawiano, tylko o sprawach kolei. Że będzie wąskotorowa, że pociąg ma się składać z siedmiu wagonów, że długość trasy wynosi dziewięć kilometrów, no i, że w ogóle pociąg będzie całkowicie „podobny" do „dorosłego" pociągu — Aha! — I że kursować będzie kilka razy w ciągu dnia: od wrót Parku Kultury i Wypoczynku dookoła malowniczych północno - wschodnich okolic Leningradu i na powrót w kierunku parku od strony półwyspu kirowskiego.

Czy to wszystko? — A gdzież tam! — Pytania i odpowiedzi płyną i padają bez końca: A czy cała obsługa kolei składać się będzie wyłącznie z dzieci? — Tylko z dzieci... A kto budować będzie trasę, układać szyny? Bo dla dzieci, to wiecie, nieco za ciężka praca... Pomogą w tym Komsomolcy — a w czym oni sami nie podołają, pomogą dorośli.

Całość prac przy budowie kolei spoczywa w doświadczonych rękach generała - dyrektora Sałambekowa.

Gdyby ktoś sądził, że Sztab w tym czasie, gdy był zajęty sprawami budowy kolei, niczym poza tym się już nie zajmował, skrzywdziłby bardzo. I młodzież Leningradu, i sztab leningradzkich oddziałów Pionierów, który stale poświęca wiele uwagi różnym sprawom dziecięcym i szkolnym.

Więc — na zaproszenie sztabu przez dzieci, przebywające w Pałacu, przychodzą najbardziej znani i popularni ludzie Leningradu, a nawet w razie potrzeby, przyjeżdżają z innych miast.

Znakomity astronom - profesor Prjaniszników przy ognisku przeprowadził bardzo ciekawą „Podróż w przestrzeń międzyplanetarną".

Geograf - akademik Berg, opowiedział dzieciom o znanych podróżnikach. Generał lotnictwa — Gerasimow, nie tylko pogłębił wiadomości dzieci o lotnictwie, ale podarował wyróżniającej się drużynie konstruktorów model samolotu.

Profesor matematyki — Fichtengold urządził olimpiadę naukową, polegającą na rozwiązywaniu zabawnych zadań algebraicznych i formułek chemicznych.

Co drugi dzień w pokoju Puszkina odbywają się wieczory literackie i poetyckie, poświęcone wyłącznie życiu i twórczości poety. W wieczorach tych biorą udział czołowi literaci i artyści leningradzcy. Tego rodzaju imprezy spełniają także rolę pomocy szkolnej.

* * *

Do Pałacu Pioniera często przychodzą w odwiedziny inżynierowie, uczeni, przodownicy pracy, artyści. Badają zainteresowania i zdolności dzieci. Sposobności do obserwacji jest niemało.

Przecież w Pałacu istnieje i pracuje kilkadziesiąt pracowni, sekcji, kół artystycznych, naukowych, doświadczalnych, sportowych, technicznych, krajoznawczych...

Obserwując dzieci przy pracy i różnych zajęciach, można je skierować według właściwych uzdolnień. Na przykład — Grisza Sołowiew sądził, że powinien zostać konstruktorem. Przypadek jednak zrządził, że napisał reportaż do gazetki ściennej, który przeczytał znakomity powieściopisarz i publicysta, Ilja Erenburg, bawiący właśnie w Pałacu Pioniera. Reportaż miał zacięcie literackie, posiadał bardzo ciekawe ujęcie. Ilja Erenburg zaopiekował się chłopcem, poradził, wskazał na to i owo, i dziś Griszka Sołowiew pisuje już stale do młodzieżowych pism, a wkrótce ma się ukazać w druku jego powieść. Jak widać — o mały włosek — Grisza nie wykorzystałby swoich zdolności.

* * *

Pionier uczy się po to, by być świadomym i zasłużonym obywatelem swojego umiłowanego kraju. I dlatego, poza zabawą, sportem, nauką, ciekawią go takie zagadnienia, jak: „Ostatnie osiągnięcia w rolnictwie", „Kapitalizm — wróg pokoju", „Rola współzawodnictwa na odcinku szkolnym", „Internacjonalizm — Braterstwo Ludów".

Pionier jest nie tylko słuchaczem pogadanek i referatów, ale bierze żywy udział w dyskusjach.

Może ktoś sądzić, że niejeden pionier z miasta Kaługi czy Orła, Pskowa, czy Lisyczańska, Omska czy Nowo Sybirska westchnie z żalem i załamie ręce.

— Ech! — Powodu do załamywania rąk nie ma. Bo po co istnieje sztab? Albo taki telefon 8482?...

Przyjeżdżają więc do Pałacu w Leningradzie delegacje pionierów z Kaługi i Orła, Pskowa i Lisyczańska, Omska i Nowo-Sybirska. Pochodzą, pooglądają, zapytają i poradzą:

— My też u siebie zorganizujemy taki poranek poświęcony naszemu Stalinowi...

— I my urządzimy tydzień żywej książki...

— A my trochę inaczej zrobimy ten konkurs literacki. Uzupełnimy go, rozszerzymy, umasowimy. Zapoczątkujemy druk noweli w gazetce samorodnej twórczości literackiej pierwszym odcinkiem, a odcinki następne będą pisywali nasi pionierzy. Najlepsze prace będą drukowane. Ha? Co wy na to? — mówi z wydętą wargą pionier, przybyły z Rjazania.

— Świetny pomysł, patrzcie. To i my w naszym Pałacu tak zrobimy... zwraca się sekretarz sztabu do swoich towarzyszy.

Który z pionierów, zamieszkałych o setki i tysiące kilometrów od Leningradu, nie jest w stanie osobiście do Pałacu Pioniera zawitać, może go odwiedzić „zaocznie". Tak jest, nie dziwcie się — zaocznie. Przy pomocy poczty, korespondencji. Sztab codziennie otrzymuje wiele, wiele listów, od pobratymców z dalekich i rozległych stron kraju: z Mołdawii i Białorusi, Estonii i Sybiru, Uzbekistanu...

W listach proszą o przesłanie modelu nowego żaglowca, o wymianę rysunków i herbów, o dane, dotyczące organizacji wiejskich klubów pionierskich itd.

Trudno pojąć, że sztab jest w stanie tego wszystkiego dokonać. Ale dzieci rozumieją jego ważność społeczną w całości spraw i zagadnień kraju. Bo cóż za warość miałaby inicjatywa sztabu, gdyby nie zrozumienie swej roli ze strony pionierów?

Przecież Pionier nie może się znaleźć poza sprawami ogólnokrajowymi, trzeba pomóc w każdej dziedzinie...

...A to trzeba oprawić książki biblioteki pomocy szkolnych, a to uszyć ubranko dla wojennego sierotki, Iwaniuszki Serafinowicza, a to dla Domu Dziecka sekcja robót ręcznych ma dostarczyć zabawki własnego pomysłu i wykonania...

Tak płynie życie w Leningradzkim Pałacu Ponierów...

Opracował
ADAM SKOSOWSKI

Jerzy Chrupek z Siedlec — Szkoły dziennikarskiej nie ma. Jest tylko studium dziennikarskie przy Akademii Nauk Politycznych w Warszawie. Liceum radiotechniczne znajduje się w Warszawie przy ulicy Hożej 80.

Józef Hajsler z Ziębic. — O taśmy do aparatu jest na ogół trudno. Można je dostać w Domach Towarowych.

Stanisław Powela z Chełmka. — Wspomnienia nie wydrukujemy.

Jerzy Kwiatkowski. — Nie radzimy Ci zabierać się do artykułu, jeżeli z góry nie wiesz, o czym pisać. Chodzisz do szkoły, więc chyba nie powinno Ci brakować tematów. Napisz np. jak można pogodzić: po moc rodzicom i naukę (najlepiej w formie opowiadania).

Mirosław Nowak z Wrocławia. — Przede wszystkim pisz często listy, opowiadania i reportaże. To jest warunkiem przyjęcia w poczet korespondentów.

Antoni Dąbrowski i inni uczniowie ze szkoły Jungów w Gdyni. — Bardzo ucieszyliśmy się, że chcecie z nami korespondować. Niestety, adresów podać nie możemy. Piszcie o swojej pracy.

Ireneusz Makówka z Łodzi. — Podajemy adres kol. Kraskowskiego: Łódź, 1 Maja nr 2. Wierszy nie wydrukujemy.

Z. Cichacki z W-wy. — Najlepiej zapisz się na kurs języka rosyjskiego. Zwróć się możesz do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Artykuł się nie ukaże. Napisz, jak obchodzicie w szkole miesiąc Przyjaźni Polsko - Radzieckiej.

Ziółkowski Wiesław z Lubania, ul. Kolejowa 5, uczeń kl. VII — chce korespondować z kolegą interesującym się radiotechniką.

Janusz Jastrzębski z Miasta — Dziękujemy ci za list. Na załączonej pocztówce nie mogliśmy odpowiedzieć, gdyż nazwisko Twoje nie jest jeszcze sławne, aby list mógł dojść bez adresu.

U w a g a! Kto z kolegów z nad morza lub z gór ma ochotę korespondować z Januszem Jastrzębskim.

Tadeusz Korczak z Radości — Dowcipów na razie nie wykorzystamy.

Józef Korasiewicz, Zbigniew Zakiewicz z Łodzi — Wierszy nie wykorzystamy.

Hanka Kenków na, Oświęcim. — Podpisanie przez rodziców oświadczenia jest tylko zwykłą formalnością. Młodzież na kursie szybowcowym znajduje się pod troskliwą opieką instruktorów; tak, że wypadek spowodowany być może tylko i wyłącznie nieposłuszeństwem młodzieży.

Porozmawiaj na ten temat z rodzicami. Wierzymy, że napewno pozwolą Ci się zapisać na kurs.

Elżbieta Krzemieńska, Łódź — Oczywiście. Przyjmujemy Twoją współpracę. Czekamy na artykuły.

Wiktor Stefański, Łódź. — List Twój przekazaliśmy do „Biuletynu Instruktorskiego".

Bogdan Filar, Sanok — Artykulik o Sanoku odkładamy do teki, możebyś napisał coś o tej fabryce wagonów, która wyprodukowała tramwaje dla trasy W—Z.

Stanisław Wicherek, Maków Pod hałański. — Zgłoś się ze swoją sprawą do miejscowej Komendy SP. Napewno Ci dopomogą.

Anna Zyfer, Gołąbki. — Temat artykulku o spóźnianiu się, ściąganiu i wagarach — ciekawy. Opracowanie jednak nie jest najlepsze. Może spróbujesz napisać na ten sam temat jeszcze raz?

H. Smolecki — Dziękujemy za przysłane projekty do skrzynki technicznej. Na razie zostały one przekazane kierownikowi tego działu. W sprawie brakujących numerów „Świata Młodych" zwróć się do administracji Czytelnika: Pl. Trzech Krzyży 16.

Kol. Edward Osmak z Gdyni — List skierowaliśmy do redakcji „Po kolenia". Możecie jednak napisać jakiś artykuł o Waszej pracy.

Henryk Krzysiak z Łodzi — Masz dowcipny i żywy styl, ale w opowiadaniu brak jakoś zakończenia. Napisz lepiej, jak można pogodzić naukę i pomoc w domu.

Zofia Rudzińska z Warszawy — Notatkę przesłaliśmy do Biuletynu Instruktorskiego. Dlaczego o nas teraz zapominasz? Napisz, jak pracuje Wasza drużyna, co organizujecie w związku z miesiącem Przyjaźni Polsko - Radzieckiej.

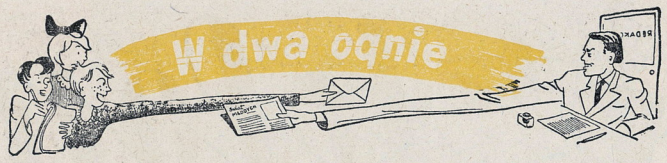

Nasza szkolna dyskusja rozpoczęta

W bardzo poważnej sprawie

Rok szkolny tętni już pełnym życiem. Niejeden z Was pisał już klasówkę, był pytany, mozolił się nad trudnym zadaniem. Czasem nad podręcznikiem zapominasz, że nie jesteś sam, że miliony dzieci w Polsce się uczy w odbudowanych szkołach przy dwunastu milionach świeżo wydanych podręczników.

Ale ten wielki front oświaty, którego jesteśmy uczestnikami musi przezwyciężać jeszcze wiele większych i mniejszych trudności. W zeszłym roku mówiliśmy o takich sprawach, były to pozornie rzeczy nieważne, drobne, ale one przecież stanowią o tym co nazywamy charakterem, co nazywamy stylem pracy.

Dziś czytacie dwa fragmenty, które mogą odpowiadać wielu jeszcze sytuacjom, które obserwujecie, lub nawet sami przeżywacie. To bardzo trudna sprawa, kiedy dom rodzinny nie rozumie tego co nazywamy nową drogą, co włącza nas w tę drogę, co wychowuje nas na budowniczych ojczyzny. Jesteśmy bardzo młodzi i sami nie umiemy często przeciwstawić się temu co złe, bo słyszymy „smarkacz jesteś, nie mieszaj się w nie swoje sprawy" i tutaj koleżanki i koledzy jest wielka rola zespołu, który nas wychowuje, w którym pracujemy: zastępu harcerskiego i klasy.

NA TEN TEMAT WARTO PODYSKUTOWAĆ...

(red.)

Heniek i zastęp

Szli spokojnym, równym krokiem. Czesiek i Maciek — dwaj nieodstępni przyjaciele.

W oczach błyszczących, w twarzach o skupionym, poważnym wyrazie widniało mocne postanowienie.

— Maćku — dziś zbiórka zastępu i muszę mówić o nich.

— Zuch, „morus" z ciebie harcerz — potwierdził kolega.

— Zobaczysz — muszę zainteresować wszystkich ich losem, a potem

—

Potem naradzimy się wspólnie — przerwał mu Maciek.

* * *

Mówimy o najrozmaitszych sprawach, pozwólcie koledzy, że opowiem Wam o dwóch chłopcach, którzy mają tyle lat, co i my, tylko, że my jesteśmy w szkole, a oni czas spędzają na ulicy.

Idąc do szkoły spotykam ich nieraz grających w piłkę, lub palących papierosy.

— To łobuziaki, uliczniki — słyszę.

— Nie baw się z nimi, bo nauczą cię złego — ostrzegała raz matka swego syna.

— A dlaczego oni są łobuzami? Kto przyczynił się do tego? Czy mają rodziców?

— Tak, mają rodziców.

* * *

— Franek, skocz-no po wódkę, tylko prędko.

— Tatusiu, a może co innego kupić, coś do zjedzenia?

— Nie rezonuj, bo pasa wezmę.

Franek popatrzył dziwnym wzrokiem na ojca, a potem wyczekująco spojrzał na matkę.

— Idź, idź, gdy ci ojciec każe. Cóż było robić. Franek kupił wódkę.

— Na, masz i ty się napijesz jednego. No, nie krzyw się, coś taki delikatny.

— Nie, tatusiu, nie będę pił, bo to niedobre. Wódka do dobrego nie prowadzi. Niezdrowa...

— No, nie bądź taki mądry, jeszcze jajko kury nie będzie uczyło.

I tak było przez szereg dni, tygodni, miesięcy. Franek zaczął pić. Przestał chodzić do szkoły. Bo i pocóż i tak zostanie na drugi rok w szóstej klasie. W domu były częste kłótnie. Franek chodził często głodny, toteż zaczął szukać zarobku na własną rękę.

Nieodstępnym towarzyszem jego był od pewnego czasu Henryk.

Henryk marzył o wstąpieniu do organizacji, marzył o zielonym mundurze, z zachwytem słuchał o zbiórkach, a na wspomnienie wycieczek śmiała się z radości jego sztubacka dusza.

Pewnego dnia powiedział do matki:

— Mamo, idę na zbiórkę, dziś mamy wycieczkę do lasu.

— Na jaką zbiórkę?

— Harcerską.

— Nigdzie nie pójdziesz. Siedź w domu.

To samo usłyszał od ojca.

Tęsknymi oczyma patrzył na maszerujących kolegów. Szczęśliwi — myślał, słysząc ich radosny śpiew.

Pewnego dnia spotkał się z Frankiem:

— Idę na wycieczkę.

— Kiedy?

— Dziś w nocy. Chodź ze mną...

— Dobrze.

Nie pytał dokąd, dlaczego w nocy, słowo „wycieczka" miało czarodziejską moc.

I tak zaczęły się wycieczki, ale po cudzych ogrodach — po jabłka, gruszki. A potem papierosy i wódka. Heniek zaczął opuszczać lekcje, milsze mu wagary i wyprawy nocne.

* * *

Gromadka uczniów słuchała żarliwie. Proste słowa poruszyły tak dręczące ich zagadnienia. Czuli, że każdy ma coś do powiedzenia, że dławią ich nieraz niewypowiedziane słowa.

Maciek potarł czoło, podniósł się i przebiegłszy oczyma po kolegach, wyrzucił z głębi serca:

— Ja sam nie mogę nawiązać ścisłego kontaktu z rodzicami, nie wiem, czy oni nie chcą mnie zrozumieć, czy nie interesują się naszym życiem. Dlaczego nam tylko rozkazują, a nie zapytają się nas, czego pragniemy, co przeżywamy i co myślimy.

A my pragniemy nowych rzeczy. Lepszych... Innych, jak inne jest życie coraz większej ilości ludzi w kraju...

Zwycięstwo Władka

Władek, skocz-no do spółdzielni do panny Basi, żeby mi dała to, co miała mi zostawić.

I Władek ociężale powlókł się znajomą drogą. Idąc chwytał przelotne słowa przechodniów: „Masła znów nie ma".

Władek wszedł do spółdzielni. Panna Basia mrugnęła znacząco i w parę minut potem chłopak taszczył do mieszkania 5-cio kilowe pudło.

— No, pięć kilo, to ładny kawałek — cieszyła się matka masłem, a Władek przypominał sobie znów tylekroć słyszane zdanie: „Masła nie ma".

— Poroznosisz po domach jak zawsze. Po 800 złotych. Tak, 100 zł na jednym kilogramie — myślała matka na głos. Potem „poprawisz" te parę kartek i pomożesz ojcu w „robocie".

— Nie, tego już dość — buntował się w duchu chłopak. Fałszować kartki, handlować, przekupywać, pomagać ojcu przy robieniu „domowych papierosów"...

Najgorsze to, że był prawie bezsilny. Pamięta słowa nauczyciela: „Jesteś jeszcze za mały, żeby krytykować rodziców".

A więc co robić? Wraca właśnie ojciec z kolegami — i znów to samo. Komu sprzedać, za ile... I tu przypominają sobie o istnieniu Władka. Przecież on ma tylu kolegów... I równocześnie mógłby się zająć rozsprzedażą papierosów „własnego wyrobu" w szkole.

— Chodź-no tu chłopcze — wzywa go ktoś przyjaźnie.

— Nic z tego, nie chcę wam pomagać!

Ojciec spogląda na niego gniewnym wzrokiem.

— Władek, co ci tam — zaczyna matka.

Ale chłopak nie słucha już dalszych słów. Ze łzami w oczach wybiega na ulicę. Jest podniecony. Po raz pierwszy nie posłuchał rodziców.

Zosia Kościszewska
Katowice

UWAGA CZYTELNICY!

Ciekawych danych z naszej ankiety na temat pisma dowiecie się z numeru 37, który ukaże się za tydzień. W numerze 38 przeczytacie na str. 7 wyjątki z nagrodzonych wypowiedzi ankietowych. Również w 38 nr. podamy nazwiska autorów, nagrodzonych książkami oraz autorów trzech ciekawszych pism.

Marian Walentynowicz

Tragedia pustyni

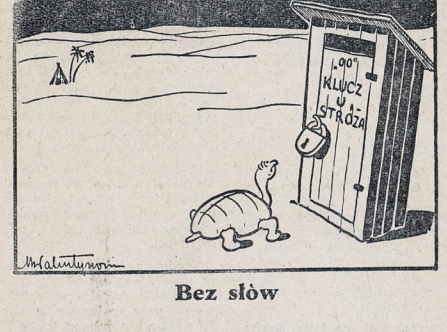

Bez słów

Może zabawimy się w chowanego?

— Trzeba już iść spać. Dziewiąta wybiła, a zresztą lekcje na jutro już prawie odrobiłem — pomyślał Leszek— i jak pomyślał tak zrobił. W dwadzieścia minut później w pokoju rozległo się głośne chrapanie.

— Lech Dąbrowski do tablicy!

— Słucham, panie profesorze.

— Bądź łaskaw pomnożyć MDCCXLIX przez MMCXXIV.

W klasie zapanowała głucha

cisza. Leszek stojąc przy tablicy uczuł, że blednie. Bo też jak to zrobić? Podpisać pod sobą... i co dalej?

— Nie umiesz? No, to pomnóż 1849 przez 2124.

— Już się robi. To będzie... to będzie 3.927.276.

— Tak. A dlaczego przedtem nie umiałeś?

— Bo z tymi rzymskimi cyframi, to bardzo trudno liczyć.

— A dlaczego trudno, to wiesz?

Leszek milczał. To nie tak łatwo powiedzieć profesorowi, że czegoś się nie wie.

— Otóż wszystko to zawdzięczasz Muhammedowi ibn Musa Alchwarizmi.

— Komu???

— Muhammedowi ibn Musa Alchwarizmi, który...

W tej chwili zadzwonił budzik i Leszek obudził się. Nie lubił takich snów. To straszne mnożenie i ten człowiek o dziwnym nazwisku... Wszystko jedno. Trzeba wstać i iść do szkoły.

Ale kim był rzeczywiście Muhammed ibn Musa Alchwarizmi?

*

Na początku było najprościej. Gdy starożytny Egipcjanin chciał napisać cyfrę 1, to po prostu rysował jedną kreskę. Gdy pisał 2 — rysował

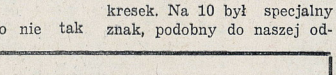

dwie kreski, 9 — dziewięć kresek. Na 10 był specjalny znak, podobny do naszej odwróconej litery „U". Na 100, 1000 i 10.000 były także specjalne znaki. Proste? Bardzo. Ale spróbujcie napisać „po egipsku" np. 959, 867. Trzeba w tym celu narysować 95 (!) znaków oznaczających 10.000, 9 znaków oznaczających 1000, 8 znaków oznaczających 100, 6 „dziesiątek" i wreszcie 7 kresek. To nie jest trudne, ale jak się taką liczbę napisze, to już na nic innego nie będzie miejsca. A tymczasem ludzie coraz częściej pisali liczby. Handel się rozwijał — trzeba było zapisywać ilość worków ze zbożem, okrętów, domów... Trzeba było — ale jak? Hieroglify zajmowały zbyt wiele miejsca.

Ludzie sobie pomyśleli tak: po co mamy pisać pięć kresek na oznaczenie cyfry 5, kiedy możemy oznaczyć ją jednym znakiem „V" (podobnym do rozszczepionych pięciu palców ręki). Jeżeli zaś z lewej **strony** „V" ustawimy znak oznaczający jedność, o tak: IV, to będzie to oznaczać 5 — 1, czyli 4. Jeżeli zaś tą samą jedynkę ustawimy z **prawej strony:** VI, to będzie to oznaczać 5+1 czyli 6. Opracowano w ten sposób cały system. Na przykład, aby napisać 8000, nie pisano MMMMMMMM (M oznaczało 1000), lecz VIIIM. To znaczyło 8x1000 czyli 8000. Ten system pisania liczb był już bardziej skomplikowany, niż hieroglify egipskie, ale zajmował mniej miejsca. Znacie go — jest to system rzymski, ten właśnie, który przyśnił się Leszkowi.

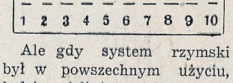

Ale gdy system rzymski był w powszechnym użyciu, ludzie mieli już większe wymagania. Już nie tylko chcieli łatwo i krótko zapisywać liczby — chcieli także żeby można było zapomocą nich wykonywać szybko dodawanie, mnożenie i wszystkie inne działania. A spróbujcie mnożyć liczby używając tylko rzymskich cyfr. Będziecie w takim samym położeniu jak Leszek w swoim śnie i ludzie w IX w. po N. Chr.

I wtedy właśnie zjawił się Muhammed ibn Musa Alchwarizmi.

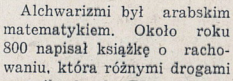

Alchwarizmi był arabskim matematykiem. Około roku 800 napisał książkę o rachowaniu, która różnymi drogami przeniknęła do Europy i wywołała przełom w matematyce. A wiecie dlaczego powstał ten przełom? Dlatego, że Alchwarizmi w swych rachunkach posługiwał się małym kółkiem — znakiem zera. Nie był to zresztą jego wynalazek. Przejął go wraz z całym systemem pisania liczb— **systemem pozycyjnym** — z Indii.

Dlaczego zero wywołało tak wielki przełom w matematyce i dlaczego system pozycyjny utrzymał się do dziś? Dzięki swej prostocie, dzięki temu, że wszystkie liczby możemy napisać używając tylko dziesięciu znaków. A w jaki sposób? Otóż w tym właśnie leży cała „tajemnica" systemu pozycyjnego. W systemie pozycyjnym każda cyfra oznacza

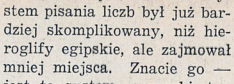

inną liczbę — zależnie od miejsca, na którym stoi. Tak na przykład „1" oznacza jedność — ale gdy ten sam znak „1" ustawimy na drugim miejscu, o tak: 10 (zero służy tylko do zaznaczenia miejsca, na którym stoi 1), to oznacza to już dziesięć. Tak więc np. napis 579 będzie oznaczał:

5x100+7x10+9 (bo piątka stoi na trzecim miejscu, siódemka na drugim a dziewiątka na pierwszym). Zero zaś służy do zaznaczenia miejsca, na którym każda liczba stoi. Bez niego (lub jakiegoś innego, równorzędnego znaku) system pozycyjny jest nie do pomyślenia.

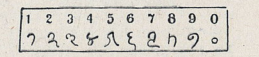

Tak więc, dzięki książce Muhammeda ibn Musa Alchwarizmi w Europie zaczęto używać systemu pozycyjnego. W tym systemie bowiem wszystkie działania były już bardzo łatwe do wykonania.

Już słyszę, jak ktoś protestuje — mnożenie w systemie pozycyjnym wcale nie jest takie łatwe! Nie jest łatwe? No to spróbujmy pomnożyć MDCCXLIX przez MMCXXIV.

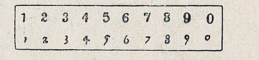

HAK.

PIEŚŃ O MOSKWIE

Tekst: M. LISIAŃSKI i S. AGRANJAN
Tłum.: W. WOROSZYLSKI

Muz.: I. DUNAJEWSKI

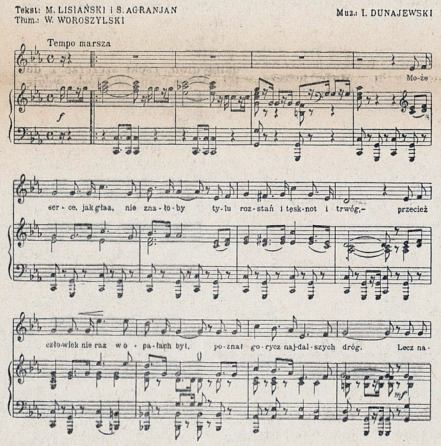

Może serce, jak głaz, nie znałoby
Tylu rozstań i tęsknot i trwóg
Przecież człowiek nie raz w opałach był,
Poznał gorycz najdalszych dróg.
Lecz na przekór upartym troskom
Zawsze świecił mi żywy Twój blask,
Ma stolico, złocista Moskwo
Najpiękniejsze ze wszystkich miast!
Kocham Twoje podmiejskie zarośla,
Twoje mosty i rzeki Twej bieg,
Defilady radosnej młodości
I kremlowskich kurantów dźwięk.
Wiedz, że wszędzie wśród ludzi prostych
Gra imieniem Twym pole i las:
Ma stolico, złocista Moskwo,
Najpiękniejsze ze wszystkich miast!
Pamiętamy wciąż jesień tę groźną,
Gdy do Moskwy chciał wedrzeć się wróg
Bohaterów dwudziestu i ośmiu
Trwa do śmierci w obronie wrót.
Nigdy na nas nie padnie postrach,
Nikt nie sprawi by płomień Twój zgasł,
Ma stolico, złocista Moskwo,
Najpiękniejsze ze wszystkich miast!

Dwaj kapitanowie

Musiałem długo dzwonić i stukać, zanim Stefan otworzył mi drzwi. Już byłem pewien, że nikogo w domu nie ma i zamierzałem odejść, gdy Stefan stanął na progu.

— Co się stało? Chory jesteś, czy może spałeś? — zdziwiłem się, patrząc na jego rozwichrzoną czuprynę i niezbyt przytomny wzrok.

— Czytam wspaniałą książkę — rzekł Stefan.

— I tak się zaczytałeś, że nie słyszałeś mojego pukania? Przecież umarłego można by było dobudzić. A co to za książka? — spytałem.

Zamiast odpowiedzi, Stefan machnął triumfalnie okładką. Książka była mocno „sfatygowana" — obdarta i zatłuszczona; widać było od razu, że pochodzi nie z księgarni, ani z biblioteki, lecz prawdopodobnie z ulicznego wózka. Na okładce widniały postacie dwu „dżentelmenów", odbywających „amerykański pojedynek" na noże — a pod spodem wymalowany jaskrawo czerwonymi literami tytuł głosił: „POSZUKIWACZE ZŁOTA".

— Powiadam ci, co za wspaniała historia — entuzjazmował się Stefan. — Wędrówka przez prerie! Dwie grupy poszukiwaczy złota — na czele jednej stoi świetny bokser Joe, a drugą prowadzi cowboy Bill... Pewnie chcesz, żeby ci pożyczyć? Poczekaj, niech tylko skończę... Dziś udało mi się ją zdobyć, ale tylko na jeden wieczór. Powiadam ci...

— Skąd dostałeś tę książkę? — przerwałem.

— Jak to, skąd? Od kolegi. Przecież nie kupiłem w księgarni, bo takich rzeczy teraz u nas nie drukują — dodał Stefan z westchnieniem.

— Całe szczęście, że nie drukują — odrzekłem. — Powiedz mi, Stefek, ale tak szczerze, naprawdę — czy ci nie szkoda czasu na czytanie takich bredni? Czy nie możesz wypożyczyć z biblioteki porządnych, wartościowych książek?

Stefan zawstydził się.

— Widzisz — zaczął tłumaczyć — ja dużo czytam i lubię dobre książki... Ale tym razem miałem wielką ochotę na jakąś powieść z przygodami, na jakąś książkę o podróżach, odkryciach... A teraz o takie książki trudno...

— Nieprawda, wcale nie trudno, tylko nie umiesz ich szukać. Przyjdź jutro do mnie, pożyczę ci wspaniałą powieść W. Kawerina — „Dwaj kapitanowie". Dwa duże tomiska, w wydaniu „Prasy Wojskowej" — lektura na kilka wieczorów — a tak ciekawa, że się od niej nie oderwiesz!

— „Dwaj kapitanowie"? Nie znam tej powieści. Czy naprawdę ciekawa?

— Przekonasz się sam. Na pewno sto razy ciekawsza od twoich „Poszukiwaczy złota", których w świat pchała chęć zdobycia pieniędzy i bogactw — obojętnie, jakim kosztem. A tym czasem treść „Dwóch kapitanów" wiąże się z ciekawymi historiami odkryć polarnych.

— To ciekawe! A ja czytałem już jedną książkę na ten temat — „Na ratunek" Sempołowskiej — pochwalił się Stefan. — Ale powiedz mi, skąd się wziął tytuł „Dwaj kapitanowie"?

— Jeden kapitan, to Iwan Tatarinow, podróżnik polarny, który wyruszył w swoją ostatnią drogę przed wybuchem pierwszej wojny światowej — i przepadł bez wieści. Drugi kapitan — to lotnik, bezdomny sierota, któremu w latach po wielkiej Rewolucji Listopadowej władza radziecka dała opiekę, wychowanie i wykształcenie. Aleksander czyli Sania Grigoriew przez długie lata marzył o znalezieniu śladów ekspedycji zaginionego podróżnika Tatarinowa... Ale zanim to mu się udało...

— Nie kończ, bo nie będę ciekaw — przerwał Stefan.

— Nie ma strachu. Będziesz czytał z zapartym tchem „od deski do deski". Poznasz z tej książki radzieckich ludzi, którzy umieją najpiękniejsze marzenia zamieniać w czyn i w rzeczywistość — dzięki upartej woli, wytrwałości i pracy. Dla tych ludzi, nie złoto jest największym pragnieniem, bo wiedzą, że największym bogactwem jest szczęśliwy los własnego narodu i praca dla jego lepszego jutra.

— Pożyczysz mi tę książkę? — Choćby i zaraz. A tych „Poszukiwaczy złota" oddaj właścicielowi i poradź mu, żeby wrzucił tę bzdurę w piec.

Stefan zdecydowanym ruchem odłożył na półkę książkę w czarno-czerwonej okładce. Jestem pewien, że już do niej nie wróci.

KAZIMIERA KOSIŃSKA

Na wesoło

TO DUŻA RÓŻNICA

— O której godzinie zaczynacie w biurze pracę?

— Około 12-ej.

— Co? Sądziłem, że już o ósmej.

— O ósmej zaczynamy urzędowanie.

TAK CZY TAK

— Tatusiu, jeśli osa usiądzie na pokrzywie, czy pokrzywa sparzy osę, czy też osa ukłuje pokrzywę?

W SZKOLE

— Dlaczego dni w zimie są krótsze, niż w lecie?

— Ponieważ w zimie śpimy dłużej, niż w lecie.

ZROZUMIAŁ

— Tatusiu, jakie to jagody?

— To są czarne jagody, synku.

— A dlaczego są czerwone?

— A bo są jeszcze zielone.

Jerzy Chrupek — Siedlce.

— Cóż ty wyrabiasz?

— Lekarz przepisał mi bańki.

(Nadesł. Olszak)

Szkolna Gazetka Radiowa — godz. 8 min. 55.

12. X. Słuchamy audycji Janiny Broniewskiej, poświęconej **Rocznicy bitwy pod Lenino.**

14.X. Gazetka składa się z dwóch części. W pierwszej dr. J. Wernerowa opowie nam o Pawłowie, w drugiej L. Miklaszewski — o pleśniach radzieckich.

17. X. Posłuchamy **opowieści o Chopinie** Hanny Januszewskiej.

Audycje świetlicowe dla młodszych czytelników — godz. 15 m. 30

11. X. Kraków nada audycję słowno - muzyczną Hanny Januszewskiej pt. **„Przeprosiny".**

12. X. Usłyszymy III odcinek powieści M. Konopnickiej „O Krasnoludkach i o sierotce Marysi".

13. X. **„Budujemy Nieznanowo"** — oto tytuł audycji Ewy Szelburg-Zarembiny.

14. X. Czwarty odcinek powieści M. Konopnickiej **„O Krasnoludkach i o sierotce Marysi".**

Uwaga! Uwaga!

16. X. O godz. 15 min. 15 wszyscy słuchamy audycji pt. **„Samotny biały żagiel".**

17. X. Warszawa nada specjalną audycję poświęconą śmierci Fryderyka Chopina.

Audycje świetlicowe dla starszych czytelników

11. X. Godz. 17 min 45, Warszawa nada II odcinek audycji Sawieliewa pt. **„Atak na pałac zimowy".**

12. X. Godz. 17 min. 45 Ostatnia pogadanka Marii Kaczorbiny z cyklu **„Głos ludzki jako instrument muzyczny".**

13. X. Godz. 17 min. 35 opowieść o Chopinie — słuchowisko Hanny Januszewskiej, pianista Jan Bereżyński.

14. X. Godz. 17 min. 30 — usłyszymy opowiadanie Stanisława Kampfla o **„Bitwie pod Lenino".**

Konkurs z nagrodami

17. X. O godz. 17 min. 45 Polskie Radio nada audycję konkursową pt. **„Czy znacie swoją prasę?"**

UWAGA KONKURS!

Prof. Wścibinos: Cóż więc zrobić, mgr. Alicjo, z tą RWG?

Mgr. Alicja: Jak to, co? Są na pierwszej stronie zdjęcia, jest artykuł. Mało jeszcze?

Prof. Wścibinos: Pewnie, że mało w porównaniu z rolą, jaką ta wystawa odegra w życiu kraju... Przecież objedzie ona całą Polskę, wszyscy ją zobaczą, będzie ciągle zmieniała się i rosła...

Mgr. Alicja: Hmmm... Może racja... Profesorze, a gdyby tak — starą modą — jaki ciekawy konkurs w związku z tą wystawą?

Prof. Wścibinos: To nawet nie jest zła myśl. Wystawa objeżdża kolejno wszystkie województwa, w każdym bawi 2—3 miesiące. Możnaby więc jakoś taki konkurs zmontować. Ale to się nie da zrobić tak odrazu na kolanie...

Mgr. Alicja: No ,to zaczekajmy do następnego numeru.

Prof. Wścibinos: Słusznie!

(składa ręce w trąbkę i woła do czytelników:)

U W A G A ! CZYTELNICY „ŚWIATA MŁODYCH"! U W A G A ! OGŁASZAM WSZEM I WOBEC, ŻE W NASTĘPNYM NUMERZE ROZPOCZYNAMY NOWY, REWELACYJNY KONKURS! WEŹCIE W NIM UDZIAŁ MASOWO. NAGRODY BĘDĄ — CO TU GADAĆ — BĘDĄ GODNE WASZYCH TRUDÓW!!!

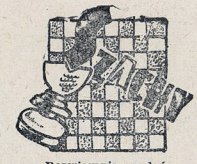

Rozwiązania zadań „Konkursu - Egzaminu"

Zadanie Nr 1 („S. M." Nr 28). Wyzyskując osłabienie pozycji czarnego króla, któremu nie może przyjść z pomocą wyeliminowany z gry hetman h1— dają białe po prostu mata w 2 posunięciach, grając 1. **Hf3:c6+!!! b7:c6** (jedyne) 2. **Ge2 — a 6 mat!** Polecane przez kilku rozwiązujących uwięzienie czarnego hetmana ruchem 1. Sc6 byłoby słabe, ze względu na odpowiedź 1... e5! (2. G:5? S:e5, albo 2. d:e5?? S:e5 + i 3... SF5), po której czarne likwidując groźbę mata otwarłyby centrum i niebezpiecznie zaatakowałyby stojącego tam białego króla.

Zadanie Nr 2 („S. M." Nr 28). U białych „wisi" hetman i wieża, „b,7", właśnie jednak piękna pozycja tej wieży umożliwia im ratunek: **1. We1:c3!!** (grozi 2. Wc:c7 mat! 2. W:d3) **Hd3:c3. 2 He2 - b5** (teraz grozi mat: Wb6 i już czarne muszą być zadowolone z możliwości remisowania „wiecznym szachem") **c7 - c6 3. Hb5 — a 6!. Se3 —Ff1 4. Kh2 — h1! Sf1 — g3 + itd.**

Zadanie Nr 3 (S. M. Nr 28). I w tej pozycji, mimo materialnej równowagi udaje się białym bardzo szybko zorganizować matowy atak, gdyż król i hetman czarnych nie współpracują ze sobą i czarne nie dysponują ani jednym pożytecznym szachem. Nastąpiło **1. g2 - g4 +! F4:g3 e. p.** (czarne muszą bić „w przelocie", odejście króla 1... Kh4 prowadzi do mata : 2. Kh2! h5 3. Wh6!!! i nie ma obrony przed 4. W:h5 mat). **2. Wh4- h4 +!! g5:h4** (jeżeli 2... K: h4 to 3. Wh6 mat) **3. Wb6 — b5 +, Ha5 b5 4. a4:b5 pion „b" zamienił się w hetmana:** czarne nie mogą go doścignąć.

Zadanie Nr 4 (S. M. Nr 29 Posunięcie czarnych!) W pozycji tej stoją białe nieco lepiej: mają więcej terenu, opanowały linię „c", atakują słaby punkt „c6", a słabość piona d4 równoważy w zupełności słabość piona d6. Cały dowcip pozycji tkwi w tym, że czarnym nie wolno teraz grać na „zdobycie figury" przez **1... F7 - F6** (skoczek e5 „związany", gdyż nastąpi **2. Se5 - F7!** z podwójną groźbą: **3. S:d8** i **3. W:e6.**

Jeżeli czarne wezmą skoczka: **2... K:F7** przegrywają szybko: **3. Hb5 +, Ke7** (po 3... Kg8 biją białą wieżą e6 i zostają z jakością więcej) **4. We6 +. K:e6. 5. We1 +, Kd6 6. Hc5 +, Kd7 7. HF5 +, Kd 6. 8. He6 mat. Po 1... F6? 2 SF7! czarne muszą więc odejść 2... Hd8 - c8 i tracą ważnego piona: 3. We1:e6, He8:e6. 4. SF7 - d8 i 5. Sd8:cb.**

Zadanie Nr 5 („S. M. Nr 29 Posunięcie białych!) Za cenę 2 pionów osiągnęły białe wielką przewagę w rozwoju, otwarły szereg ważnych linii, a czarny król w środku szachownicy narażony będzie na bezpośredni atak. Najsilniejszym ruchem będzie **1. Ge3 - c5!** aby w dalszym ciągu nie dać czarnym rozsować. Grozi 2. S:e4 i 3. S:F6. Po ewentualnym 1... Sb8 - d7? możliwy jest już nawet taki piękny „fajerwerk": 2. He2:e4+!! SF6:e4 3. Gc5: F7 mat! **Pozycja czarnych jest beznadziejna.**

Zadanie Nr 6 („S. M. Nr 29) Praca ta była różnie oceniana przez naszych Czytelników, niestety często zupełnie błędnie. Rozumowanie, że czarne stoją lepiej, gdyż pion e5 jest „wolny" i dochodzi do 1-ej linni jest nieco zbyt uproszczone. Istotnie, w tego rodzaju końcówkach decydują ostatecznie awanse pionów, ale piony te, żeby iść naprzód muszą być silne, maszerują otoczone opieką swych figur. **W podanej przez nas pozycji stoją wyraźnie lepiej białe: 1) biały król i wieża są lepiej, aktywniej ulokowane w centrum, 2) białe mają przewagę pionową na lewym skrzydle i mogą łatwo uzyskać tam silnego, wolne go piona. 3) czarny pion e5 jest izolowany i słaby.**

Bardzo pouczające zakończenie tej partii miało przebieg następujący: **1... Wc4 2. b3, Wc6. 3. Kd4, Ke6. 4. Wh3, h6. 5. Wg3. KF6** (albo 5... g5 6. Wh3 lub 6h4, g:h4. 7. Wg6 + itd.) **6. Kd5, We6. 7. WF3+, Ke7. 8. g3, g6. 9. We3. Kf6. 10. c4 b:c4. 11. b:c4, We8. 12. WF3 +, Kg5. 13. c5, c4. 14. h4 +, Kg4. 15. W:c4! Kg3. 16. W:e4, We 8. 17. c6, g5. 18. h:g5. 19. c7, KF3. 20. We1 i białe prosto wygrywają: za piona c7 muszą czarne oddać wieże, białe oddają wie że za piona g, zdobywają piona a6 i prowadzą piona a 5 do hetmana.**

Budujemy skrzynki dla ptaszków

O tym, że jesteście harcerzami, powinniście pamiętać zawsze. Okazji do pełnienia służby jest bardzo wiele. Właśnie zbliża się zima. Pamiętajmy o ochronie przyrody. Będziemy dokarmiać ptaki. Teraz zrobimy dla nich skrzynki.

Duża liczba gatunków ptaków pożytecznych zmusza nas do wykonania kilku rodzajów skrzynek. Skrzynka winna do złudzenia przypominać naturalne pomieszczenia ptasie, toteż nie używamy desek czystych, struganych, a właśnie zczerniałe, surowe, z korą — lub, jak rysunek pokazuje, z klocka naturalnego. Przy robieniu skrzynki uważajcie, aby nie było szpar, przez które mógłby się przedostać wiatr i woda. Otwór wejściowy powinien być zrobiony bez żadnych podpórek lub kołków, które umożliwiają drapieżnikom dostanie się do środka.

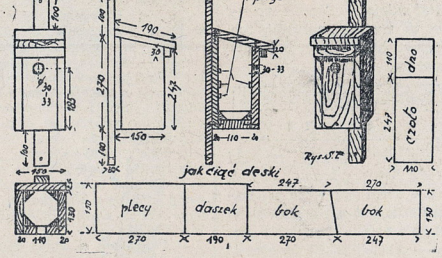

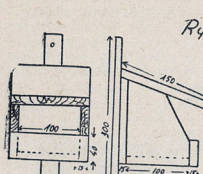

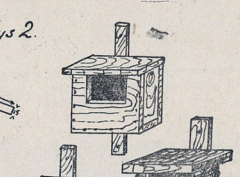

szerokiej na 15 cm). Deskę jak to widać na rysunku, będziemy dzielić na plecy, daszek, 2 boki, dno i czoło. W czołowej desce zrobimy otwór dla ułatwienia ptakom poruszania się wewnątrz skrzynki. Na dnie i w kątach przybijemy listewki trójkątne celem zaokrąglenia wnętrza. Składamy całość i skręcamy lub bardzo uważnie zbijamy gwoździami. Do pleców — jeszcze przed złożeniem — przybijamy od wewnątrz listwę, z pomocą której przymocowujemy skrzynkę do drzewa.

Rysunek 2 jest wzorem skrzynki dla muchołówki, pliszki itp.

Niektóre ptaszki są wybredne i nie chcą przyjąć naszych skrzynek z desek. Dla nich musimy wykonać sztuczną „dziupię" podług za

Wewnątrz skrzynka ma wyglądać jak dziupla. Kąty należy zaokrąglić za pomocą listew trójkątnych, dno musi mieć kształt półokrągły, ściany skrzynki powinny być co najmniej 2-centymetrowej grubości. Uważajmy, aby nie wystawały gwoździe (mogłyby one kaleczyć nasze ptaszki). Sposób zawieszania, wysokości i kierunku otworu podamy w następnym numerze „Świata Młodych".

Popularnym typem, opracowanym przez przyrodników jest, skrzynka na rysunku 1. Podany rysunek z wymiarami przedstawia skrzynkę w przekroju i w całości wraz z deską do przymocowania na drzewie. Zaczniemy od znalezienia deski (minimum na 2 cm grubej a

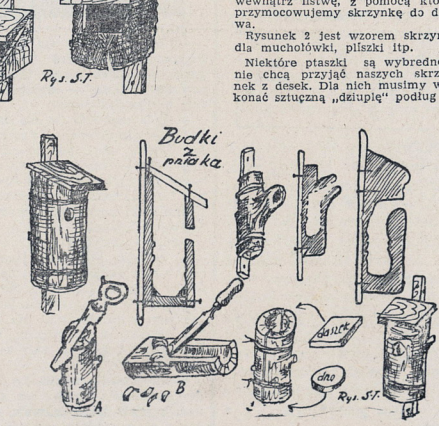

łączonego rysunku. Najlepsze drzewo na wykonanie tych dziupli ,to: wiąz, brzoza lub sosna (wszystkie dobrze wysuszone). Technikę wykonania podaje rysunek 1.

Kawałek pnia wysokości około 35 cm. grubości, około 15 do 20 cm. przecinamy na dwie połowy, jak rysunek „A" 2. Zaznaczamy przekrój dziupli, dłutem wybieramy środek, wpoprzek naciamy kilka poprzecznych progów zamiast listewek. W przedniej ścianie wiercimy otwór (lekko pochyłony ku górze), aby uniknąć zalewu wody. Łączymy połówki za pomocą gwoździ lub drutu okręciwszy dołem i górą kilkakrotnie. Przymocowujemy daszek i dno. Dno może być przybite od zewnątrz lub wycięte odpowiednio do otworu i wpuszczone a następnie przybite z boków. Przytwierdzamy uchwyty do zawieszenia skrzynki (listwa, drut itp.).

No i nasza praca przy budowie skrzynek skończona. Ciekawi jesteśmy, która drużyna wykona pierwsza najwięcej domków.

TeeS.

»LEKCJA 16.«

MIERZENIE PROPORCJI RYSUNKU PRZEZ WIZOWANIE

Rysujemy jakiś przedmiot o budowie geometrycznej prostopadłościanu, np. szafę, piec, walizkę i td.

Narysowaliśmy kontury danego przedmiotu i widzimy, że w naturze są jednak nieco krótsze.

Lecz czy napewno? Jak sprawdzić?

Wyciągniętą (koniecznie wyprostowaną w łokciu) rękę zaopatrzoną w długi ołówek lub linijkę, ustawiamy na linii biegnącej od oka do pionowej krawędzi walizki i kciukiem zaznaczamy wysokość tej krawędzi. Następnie nie ruszając palca wizujemy na bok poziom walizki i stwierdzamy, że nasza wysokość pionowa mieści się w nim półtora razy.

Teraz sprawdzamy to samo na naszym zaczętym rysunku. Mierzymy krótszy bok i liczymy, ile razy mieści się w boku dłuższym. Otrzymaliśmy, że dwa razy. A więc błąd! Walizka za długa w stosunku do wysokości. Rysunek należy poprawić.

Wizowanie możemy stosować nie tylko przy rysowaniu przedmiotów o liniach prostych, lecz także z całym powodzeniem używamy tej metody przy rysowaniu innych przedmiotów. Np. rysując człowieka, porównujemy wysokość czoła do długości nosa, długość szyi do wysokości twarzy i tp.

Pamiętajcie tylko o jednym. Zawsze rysujemy najpierw na oko, a dopiero później sprawdzamy rysunek przez wizowanie.

Nie wolno budować rysunku przez samo wizowanie.

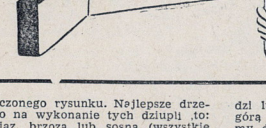

IGOR NEWERLY

KUBA ląduje w Bartoszycach

Po pierwszej lekcji było w klasie trochę szumu, że Kuba przez Halinkę dostał niedostateczne. Wszyscy to Halinie wytykali. Tak się nie robi. Można kogoś lubić albo nie lubić, ale nie wolno go pogrążać, gdy stoi przy tablicy.

— Ja bym na twoim miejscu tak jej przygadała, że proszę — mówiła Irka.— Nie cierpię tej wydry!

Trudno o dwie tak różne dziewczynki. Irka — szturmak ciężkiej wagi, wybujała ponad swoje 14 lat, Halinka — drobna, zwinna, chuchro zamorzone. Irka — hałaśliwa, koleżeńska, z duszą naprzestrzał na złe i dobre; Halinka — skryta, nieufna, kąśliwa, z charakterem, ale jakim? Jedna — tępa, jeśli chodzi o naukę, nie bez mądrości życiowej na własny użytek; druga — zdolna, oczytana, książkowy mól.

— Gamoń jesteś, niuńka... Dlaczego jej pozwalasz? Ja tego pojąć nie mogę!

Nie tylko Irka — nikt tego pojąć nie mógł, że Kuba, zadziora raczej, niż ofiara, Halince zawsze schodzi z drogi, milknie i oddala się, gdy ona mu dokuczy.

A dokuczała przy każdej sposobności. Ilekroć Kuba wchodził do klasy, Halinka matowa, obojętna na otoczenie, dostawała wypieków i połyskując szkłami z za książki, wodziła za nim spojrzeniem, w którym była pasja i zła radość. Tak przyczajona łasica obserwuje koguta, tak łowczy podchodzi zwierzynę...

— Ona by mi oczy chyba wyłupiła, gdyby mogła, — myślał nieraz Kuba, widząc, jak Halinka ożywia się na jego widok, nawet pięknieje w rumieńcach i błyskach bezgranicznej nienawiści.

Siedział teraz zgnębiony dwójką, pierwszą i zupełnie niezasłużoną, bo umiał, ale jak Halinka zaczęła podpowiadać, wszystko przekręcając, to się zgubił i bzdury na tablicy wypisał.

— Pokraka. Skórę jej wykropię...

Złość go zdławiła, złość bezsilna. Wiedział, że nie wykropi, że ona mu znów dogryzie, a on tylko głowę wtuli, jak gdyby się wstydził, czy bał czegoś, i odej dzie bez słowa. Nie będzie przecie urągał ani bił tej, której zabrał ojca i matkę...

Na dużej pauzie wpadł do klasy Romek Zabłudowski.

— Irka Kamińska i Kuba Pruszczyk — do Dyrekcji! Prędko! Pieniądze dla was przyszły!

Gdy oni tam przybiegli, to się okazało, że pieniądze przyszły tylko dla Irki. Dla Kuby był list polecony z Warszawy. Stoczek obydwojgu kazał pokwitować, wręczył Kubie żółtą kopertę, a przed Irką położył 500 złotych, grubą paczkę — same dwudziestki. Naumyślnie wybrał drobniejsze, aby wyglądało bogaciej, — wesoły facet!

— Kupa pieniędzy! Spadek?

— Nie, to mi ciocia przysłała na imieniny.

— A, prawda: jutro 18 września—Ireny. Winszuję... O której u was Irki wyprawiają bal? Przyjdę z kwiatami!

Irka schowała gotówkę do czerwonej torebki, nie przeliczywszy nawet, obojętnie, jak rzecz zwykłą, codzienną, a gdy wyszli z biura, odezwała się z przekąsem:

— Balów jemu się zachciało... Ani mi się śni!

— A co kupisz?

— Nie wiem jeszcze. Może chusteczkę, a może broszkę. Trzeba po sklepach pochodzić. Wszystko pewnie znów podrożało.

Mówiła o drożyźnie, o sprawunkach, o ciotce, która strasznie ją kocha. Nie mogła ukryć poczucia wyższości, że ma pieniądze i najważniejsze, że ma na świecie kogoś, kto o niej pamięta. Wtedy Kuba otworzył list i czytał tak długo, że aż ona się zainteresowała:

— Od rodziny?

— Nie, od mojego kapitana. Płynąłem pod jego banderą. Razem polowaliśmy na ludzi.

— Na ludzi? A jakże—już ci uwierzyłam!

— Fakt! Byli mu potrzebni do książki. On pisze powieści.

— Więc czego chce od ciebie?

— Nic, tak się pyta o moje życie, jak mi się tu powodzi. Jestem przecie jego załogą. Zobaczymy się, gdy wróci z połowu.

— Znów ludzi łapie?

— Nie, wybiera się do spółdzielni rybackiej. Na jesienne odłowy. Potem do mnie przyjedzie.

Rozmawiali już jak równy z równym: ona ma ciotkę w Sochaczewie, a on kapitana w Warszawie. Nie wspomniał jednak, że kapitan pisze o wysłaniu listu do stryja w Meksyku. Kto wie, jakby to klasa przyjęła, Halinka, na przykład, zaraz wymyśliłaby jakieś przezwisko. I w ogóle, czy można na tym budować? Meksyk! Daleko i nie na pewno... Lepszy bartoszycki wróbel w ręku, niż meksykańska papuga na sęku... Zresztą nie wiadomo, czy są tam papugi — może tylko takie same wróble...

Wieczorem, po odrobieniu lekcji, szedł do Domu Kultury Dziecka. Po drodze myślał o Halince. Sprawa ta ćmiła i ćmiła jak ząb, który koniecznie trzeba czym prędzej wyrwać, albo zaplombować.

Mijając budynek mieszkań służbowych, usłyszał dźwięki pianina. Daleska grała. Kuba przystanął. Przełożył niezdecydowa nie Kronikę z prawej ręki do lewej, popatrzył na okno w kwiatach i zawrócił na ścieżkę przez trawnik, do klatki schodowej.

Stał pod drzwiami zasłuchany, z ręką na klamce. Z mieszkania, gdzie wszystko było prywatne, płynęły dźwięki jak piękny żal, jak wspomnienie najdroższe... Oni też mieli pianino i mama grała wieczorami. On wtedy przenosił zabawki na dywanik obok jej nóg i ustawiał cicho klocki albo żołnierzy. Wiedział, że teraz o nim nie myśli, ale zamknawszy pianino, podejdzie i całując w czoło, zapyta:

— Pójdziemy chyba na kolację, Kubuś... Co byś ty teraz zjadł: jajeczko na miękko, czy kaszkę z konfiturami?

Włosy jej poczuł na skroni, zapach od maleństwa kochany — matkę ciepłą, pachnącą czymś najlepszym na świecie...

Rękę zacisnął kurczowo na klamce i stał bez ruchu — kaleka, co ujrzał nagle kalectwo swe w całej nagości i nie płakał, bo łzy mu się w gardle zapiekły.

Melodia zamierała, opadając w ciszę wieczoru. Czas jakiś trwało milczenie, potem usłyszał lekki trzask opuszczonego wieka, odsunięcie krzesła, kroki po pokoju... Chodzi od okna do ściany, tam i z powrotem. Może ręce tak samo zaciska, mo że także jest jej źle, i sieroco, i już ponad siły?

Zapukał. Odezwały się kroki z mieszkania, w przedpokoju, u samych drzwi — kroki wolne, niechętne i ociężałe. Przez uchylone drzwi wyjrzała zgaszona, szarą godziną powieczona, twarz Daleskiej.

— Co się stało, Kubo? Znów jakaś przykra historia?

— Nie, nic się nie stało. Wszystko u nas w porządku. Ja w prywatnej sprawie...

— Wołałabym kiedy indziej... Ale wejdź już. Tylko nogi dobrze wytrzyj. Froterowałam dziś, widzisz, jak błyszczy. Weź sukna.

Na suknach prześlizgał się Kuba do tap czanu i siadł z Kroniką na kolanach. Znów czuł się tu dobrze i nieswojo, u obcej odnajdując swoje rzeczy zapomniane. Przed pianinem leżał dywanik tej samej wielkości, tylko oni mieli kosowski, ludowy, a ten jest z jeleniem i zamkiem rycerskim — z Zachodu...

— Jakaż to sprawa? Niemiła, widzę, przybladłeś nawet trochę...

— A bo mi się coś przypomniało... Ja chcę się poradzić, co mam robić z Halinką.

— Skrzywdziła cię?

— Nie, myślę, że ja ją... To się stało dawno, w Sterdyni...

Opowiedział przygodę w lasach sterdyńskich, jak dzięki naiwności Halinki uciekł z komórki, unosząc dowód winy jej ojca, którego następnie porucznik Czarkowski aresztował.

— Rozumiem. Dręczy cię myśl, że przez ciebie straciła rodzinę?

Kuba skinął głową, wpatrując się w zamyśloną twarz Daleskiej: niech powie bezstronnie, czy mógł on postąpić inaczej, czy naprawdę tak ciężko zawinił, nie do przebaczenia?

— Przede wszystkim muszę ci powiedzieć, że Halinka nie jest sierotą. Rodzice jej żyją. Ojciec — jak mu dowiedziono — podpisał listę folksdojcza, miał bowiem matkę Niemkę, z niemieckiej kolonii. Służył w wojsku niemieckim, na froncie wschodnim, wrócił po latach i przystąpił do leśnych. Został skazany na dożywotnie więzienie. Karę odsiaduje, wła ściwie odrabia w Warszawie, pracując w więziennych zakładach stolarskich. Nauczył się fachu. Robi okna, drzwi, futryny do nowych domów — na Odbudowę. Co do Marglowej, to nie wiadomo, co się z nią stało. Po aresztowaniu męża rzuciła córkę i uciekła. Nie była ona ani dobrą matką, ani dobrą żoną. Skorzystała z okazji, aby się uwolnić od wszystkich obowiązków złego małżeństwa, bo oni źle z sobą żyli, no i prawdopodobnie próbuje gdzieś życia od nowa. Halinka została do nas skierowana przez Opiekę Społeczną. Oto wszystko, co wiem o niej. Powtarzam: Halinka nie jest sierotą — jest tylko sierotkiem dotknięta. Ale to właściwie na jedno wychodzi.

— Ja też wtedy zauważyłem, że Marglowa to wredna baba. Jeszcze gorsza od Margla! Słyszałem, jak go namawiała, żeby się ze mną nie patyczkował, bo z tego wyniknie nieszczęście. Ale on nie chciał mnie zabić... A jak towarzyszka sądzi, czy takie rzeczy się udzielają?

— Chcesz powiedzieć, czy są dziedziczne? Nie, mój drogi. Halinka może być bardzo porządnym człowiekiem, zależy to od otoczenia, od wpływów, od niej samej wreszcie. Wydaje mi się, że nie jest ona zła, tylko życie ją bardzo pokaleczyło. Pomyśl: co ona właściwie miała, co przeżyła? Najpierw samotne dzieciństwo u rodziców, którzy się nienawidzą, w ustroniu pod lasem, bez koleżanek, bez szkoły. Nie wiem, kto ją nauczył czytać i pisać. Mam wrażenie, że ojciec. Ale czytała w domu dużo, wszystko, co wpadło jej w ręce. Potem straciła dom i pognało ją w nieznany świat, wśród mnóstwa obcych ludzi, od zakładu do zakładu. Nie potrafiłam z nią jeszcze nawiązać kontaktu. Jest skryta i zbuntowana. Raz tylko rozmawiałam z nią, gdy przyszła po list od ojca.

— To Margiel do niej pisuje z więzienia?

— Tak. I sądzę, że ona go kocha.

Kuba spuścił głowę, przyglądając się zielonemu grzbietowi swej Kroniki na kolanach.

— Ona musi mnie podwójnie nienawidzieć: za siebie i za niego.

— Możliwe. Nie powinieneś jednak zadręczać siebie tym, co się stało. Inaczej postąpić nie mogłeś. Byłeś synem pułku, który z nimi walczył. W każdej walce, w każdej sprawie wynikają podobne rozterki, że tu masz obowiązek, a tam czyjeś cierpienie, być może życie. Weźmy sprawę Berlacza. Zastanawialiśmy się wtedy z dyrektorem, czy koniecznie mamy go po dać do sądu, czy wolno nam szukać innej drogi? Bo cóż Berlacz — nie tyle sprawca, ile sam ofiara. Mając 18 lat dostał się do obozów. Podłe przeszedł obozy: Majdanek, Sachsenhausen Buchenwald.. Po czterech latach wyniósł stamtąd pogardę dla ludzi, hitlerowskie chwyty i narowy. Teraz ma dwadzieścia parę lat i jakie będzie miał życie, jeśli dostanie wyrok skazujący?

— Proszę towarzyszki, czy to prawda, co mówią u nas w grupie?

— Nie wiem, o czym u was mówią.

— No że Berlacz przychodził tu i groził, że zabije i sam się zabije, jeśli nie cofnięcie oskarżenia, i że towarzyszka wyrzuciła go za drzwi?

— Tak, po tej wizycie nie miałam już żadnych skrupułów.

— A czy towarzyszka nie bała się, że on naprawdę zabije?

— Widzisz, Kubo, ty byłeś w lasach kabackich, a ja w kieleckich. Łączniczką byłam, potem pielęgniarką. Ludzie u mnie na rękach umierali, zdarzało się, że i ja patrzyłam śmierci w oczy. Nie jestem już płochliwe. Zresztą nie wolno myśleć o sobie, gdy chodzi o sprawę. Ty też myśl więcej o sprawach, nie o sobie tylko.

— Nie myślę. Czasem tylko zapiecze... Rodzice przypomną się, nasz dom. I boli mnie wtedy ta krzywda: dlaczego właśnie ja? Czy jestem gorszy od innych chłopców, którzy mają ojca i matkę?!

— Nie, nie jesteś gorszy. Ani ty, ani tych pół tysiąca dzieci i młodzieży w Ośrodku, ani ja... Ja także straciłem wszystkich moich bliskich i kochanych. Widzisz, sama zostałam na świecie. Wszyscy tu jesteśmy jak żołnierze, którzy dostali postrzał. Przypadkowo nas właśnie trafiło. Razem leczyć musimy nasze rany i sposobić się do nowej walki. Co ty robisz poza szkołą?

— W harcerstwie trochę pracuję. Kronikę Ośrodka prowadzę.

— To dobrze. Staraj się żyć z jakimś zespołem. Będziesz miał wtedy nie osobiste, ale wspólne sprawy, kłopoty i radości. Poza tym... Słuchaj, czy bardzo Halinki nienawidzisz?

— Nie, ja nic do niej nie mam, to ona mnie nie cierpi.

— Powinieneś sprawę Halinki traktować nie osobiście, jak dotychczas, ale trochę szerzej, społecznie. Ojciec jej marnie skończył, za stary był na nowe życie, ale dlaczego ma zmarnieć Halinka? Samotnie, z jadem nienawiści, bez wiary w jakiś piękny wspólny cel, bez kochanej pracy, przyjaciół — bez tego wszystkiego żyć niepodobna. Pomóż Halince, tu masz walkę o człowieka — to jest najważniejsze, rozumiesz?

— Ja to dobrze rozumiem, ale jak do niej podejść? Ona by mnie w łyżce wody utopiła!

— Nie przejmuj się tym. Bądź nadal ustępliwy. Czekaj na okazję. Nadarzy się na pewno! Wtedy postąpisz jak dobry kolega, po przyjacielsku. To ją rozbroi, ona si; tego po tobie wcale nie spodziewa. Jak się nie uda za pierwszym razem, to się uda za drugim. Trzeba tylko wytrwać, trzeba być silnym! — Daleska wymówiła to z naciskiem, powtórzywszy raz jeszcze: Musimy być silni, Kubo, prawda?

Kuba przytaknął bez przekonania, że Halinkę da się przerobić. Ale ta możliwość przejścia do ataku zaczęła go już zastanawiać.

Daleska patrzyła na niego z uśmiechem, oczy jej dziwnie błyszczały, — ani śladu znużenia na ożywionej i jak gdyby odmłodniałej twarzy.

— A więc zrozumieliśmy się? Bierzmy się teraz do pracy. Masz jeszcze na dziś Kronikę do przepisania? Właśnie. A i ja się zabiorę do wykresów waszej wagi i wzrostu. Rozruszałeś mnie jednak swoimi sprawami...

Kuba pożegnał się i poszedł do Domu Kultury Dziecka.

C.D.NASTĄP 10

Sport MŁODYCH

Sport Polski na nowej drodze

BIURO Polityczne KC PZPR obradowało nad sprawami Kultury Fizycznej i sportu w Polsce i powzięło nadzwyczaj doniosłe dla tej dziedziny życia społecznego uchwały. Uchwała składa się z trzech części, z których pierwsza mówi o znaczeniu i roli wychowania fizycznego i sportu w Polsce Ludowej, druga zawiera ocenę osiągnięć i braków obecnego stanu, trzecia zaś formułuje zadania, jakie stoją przed odpowiedzialnymi za tę dziedzinę życia czynnikami.

Cała młodzież polska powita powyższą uchwałę z prawdziwą radością. Uchwała jest zapowiedzią dalszego rozwoju kultury fizycznej w Polsce Ludowej, jest zapowiedzią generalnej ofensywy sportu do wszystkich miasteczek i wiosek, jest zapowiedzią wzmożonej produkcji sprzętu sportowego.

„Polska, zmierzająca do socjalizmu, winna być krajem zdrowych i mocnych ludzi, radujących się życiem, w którym wychowanie fizyczne i sport wyrobią siłę woli, opanowanie i odwagę, wytrzymałość na trudy i umiejętność zespołowego życia i wysiłku, ludzi przygotowanych do pracy dla Polski Ludowej i do obrony w czasie potrzeby jej granic."

Harcerze i młodzież szkolna powitają uchwałę Biura Politycznego KC PZPR z radością. Zdają sobie bowiem sprawę, jak ważną rolę odgrywa wychowanie fizyczne w ich życiu i z całą energią i młodzieńczym zapałem przystąpią do wykonania zadań postawionych im na nowym etapie rozwoju ludowego sportu.

Porównaj OSF z BGTO

W tym samym czasie, w którym Wy przygotowujecie się i zdajecie normy na Odznakę Sprawności Fizycznej, Wasi Koledzy w Związku Radzieckim również usilnie trenują.

Oto — poniżej zamieszczona tabelka — ilustruje Wam wyniki, jakie osiągają pionierzy na zdobycie odznaki BGTO.

SPRINT

III klasa — 40 m — 10 sek, IV kl — 40 m — 9 sek, V kl. 60 m — 10 sek. Dziewczęta (kolejność klas ta sama): 40 m — 11 sek, 40 m — 10 sek, 50 m — 11 sek, 60 m 11 sek.

SKOK WZWYŻ

III klasa — 70 cm, IV kl — 80 cm, V kl — 1,05. Dziewczęta: 60 cm, 70 cm, 80 cm, 90 cm.

SKOK W DAL

III Klasa — 1.50 m, IV kl — 1.70, V kl — 3 m, VI kl — 3.50 m, Dziewczęta: 1,30 m, 1.50 m, 2.50 m, 2.80 m.

RZUT

piłką do tarczy. 3 celne z sześciu rzutów z odległości: III klasa 5 m, IV kl — 6 m. Dziewczęta: 4 m, i 5 m.

RZUT GRANATEM

wagi 250 g V klasa — 25 m, VI kl. — 28 m. Dziewczęta: 18 m, 23 metry.

Polska — Bułgaria

Drużyna Polski i Bułgarii

W dniu 2.10.1949 r. na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie rozegrany został mecz piłki nożnej Polska — Bułgaria, który zakończył się zwycięstwem drużyny polskiej w stosunku 3:2

Drużyna Bułgarii
Foto Film Polski

Gimnastyki

ĆWICZENIE 21. Stać na wprost ściany i padać do podporu na ręce. Na 1 — całym ciężarem ciała opaść na ścianę, na ugięte ramiona (dłonie umieścić na wysokości barków, na 2 — energicznie odepchnąć się, na 3 — ramiona opuścić).

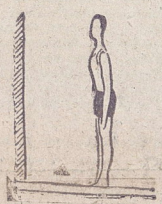

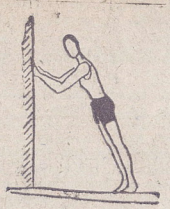

ĆWICZENIE 22. W siadzie skrzyżnym miękkie wznies ienie ramion wzwyż i opuszczenie w dół. Na 1 i 2 — wznieść ramiona wzwyż, na 3 i 4 — opuścić w dół.

Jak dobrze strzelać

a) **Strzelanie sportowe z łuku odbywa się zawsze z postawy stojącej i bez podpórki — łuk jest trzymany w powietrzu.**

b) **Oznaczenie kierunku celowania przez przedmioty kładzione na ścieżce toru łuczniczego jest zabronione.**

c) **Zawodnik na sygnał dany przez kierownika zawodów po odstrzelaniu serii idzie po strzały i wyjmuje je z tarczy.**

d) **Zawodnik przed strzelaniem może oddać 3 strzały próbne, jednak strzały te są nieoceniane.**

e) **Zawodnikowi, który odstrzelał swoją konkurencję, nie wolno powtarzać podczas zawodów po raz drugi strzelania, aby poprawić swój wynik.**

f) **Na stanowiskach łuczniczych mogą znajdować się jedynie osoby strzelające w danej chwili.**

g) **Celowanie, napinanie łuku, nakładanie strzały — dozwolone jest jedynie na stanowisku łuczniczym pod czas strzelania. Wykonywanie tych czynności przez czekających na swą kolejkę jest wzbronione.**

Nie stosujących się do tych zarządzeń, kierownictwo zawodów ma prawo po jednorazowym ostrzeżeniu lub w poważniejszych wypadkach bez ostrzeżenia, usunąć i pozbawić prawa stawania do zawodów.

»Świat Młodych«

przedstawia młodych sportowców

Młody, 18-letni prawoskrzydłowy „Polonii" — Biskupek, jest bardzo popularny w Bytomiu. Nie tylko zresztą w Bytomiu. Od chwili, kiedy zadebiutował w repr. Polski juniorów, znają go również zwolennicy sportu z całej Polski. A przecież jeszcze pół roku temu nikt o nim nie wiedział.

Może lekko przesadziłem, bo — wiemy my — szkolni koledzy Biskupka — wiedzieliśmy o umiejętnościach młodego nieznanego piłkarza 3-klasowego zespołu GZKS „Rokitnica". Przyznać jednak trzeba, że nie spodziewaliśmy się tak błyskawicznej kariery sportowej naszego kolegi.

Mając od najmłodszych lat pociąg do piłki nożnej, już jako 14-letni chłopak wstąpił do miejscowej drużyny AKS-Rokitnica. Grywał początkowo w juniorkach, wkrótce jednak znalazło się dlań miejsce w pierwszym zespole. Z początkiem bież. roku Biskupek za radą jednego z profesorów zasilił szeregi ligowej Polonii, co miało ten skutek, że po miesiącu już powołany został do

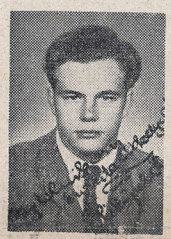

H. BISKUPEK

reprezentacji juniorów Śląska Opolskiego, a na meczu był najlepszym graczem na boisku.

W czerwcu trener „Polonii", mając trudności w zestawieniu pierwszej jedenastki, postanowił wypróbować go i wystawił Biskupka przeciw ŁKS-owi w Łodzi (0:0), gdzie nasz kolega wywalczył sobie na stałe miejsce w drużynie ligowej.

Nie na tym jednak koniec. 10 lipca Biskupek zadebiutował w Debreczynie na Węgrzech, jako reprezentant polskich juniorów.

O pobycie na Węgrzech opowiada nam stale. Mówi, że początkowo miał tremę, że jego wysoki przeciwnik napsuł mu sporo krwi wygrywając wszystkie górne piłki. Porażką 2:6 nie martwi się i twierdzi, że wynik był za wysoki. Prasa węgierska pisała o nim, że jest dobry, lecz jego niski stosunkowo wzrost (184 cm) utrudnia mu grę. J. Biskupek postanowił udowodnić, że w piłkę można grać bardzo dobrze, choćby się było bardzo niskim. Sposobność nadarzyła się w ich drugim występie na Węgrzech, gdzie za przeciwnika mieli drugoligowy „Siolnok". Biskupek słowa dotrzymał, zagrał doskonale, strzelił 4 bramki, a mecz zakończył się ich zwycięstwem 6:3.

Obecnie Biskupek gra stale w Polonii i należy do jej najmocniejszych punktów. Postanowił jednak o wiele więcej czasu poświęcić nauce, aby zdać maturę i dostać się na politechnikę.

A co do dalszej kariery sportowej, to...

My przynajmniej mocno wierzymy, że nasz szkolny kolega ubierze się w koszulkę z „Białym Orłem".

Janusz Skwara
Bytom

Nowe pocztówki

Czy wiecie o tym, że P.T.K. (Polskie Towarzystwo Krajoznawcze) wydaje widokówki z krajobrazami różnych ziem i miast Polski? Ostatnio ukazały się trzy nowe serie, obejmujące 147 kart. Są wśród nich fragmenty Nowej Warszawy, Lublina, Łodzi oraz wielu miejscowości na Ziemiach Odzyskanych, Wybrzeżu i Mazurach.

Niedługo ukażą się widokówki zimowe.

Najbliższy program przewiduje wydanie dalszej serii z zakresu sztuki ludowej. Przygotowywane są barwne wycinanki oraz pocztówki, przedstawiające wszystkie stroje ludowe w Polsce. Będą to pocztówki świąteczne.

Kogo z Was interesuje geografia i turystyka, może niewielkim kosztem skompletować ciekawy album geograficzny.

Redaktor sportowy odpowiada

Kol. Mirosław Nowak, Wrocław. Na mistrzostwach w Pradze były reprezentacje Polski, a nie — jak sądzisz — kluby. Z Wrocławia — grali bracia Maliszewscy oraz Antczak (AZS).

Kol. kol. H. Kierski i R. Kozłowski, Na pytania Wasze odpowiadamy w obszernych listach, gdyż w tej rubryce nie znaleźlibyśmy dość miejsca.

Kol. Jerzy Chrupak, Siedlce. W Polsce istnieje Liga Żużlowa. Należą do niej kluby: LKM Leszno, Iskra, Ogniwo Bytom, Olimpia Grudz., RKM Rybnik, PKM Ogniwo, KM Ostrów, MK Rawicz, Ogniwo Łódź. Jako znanych żużlowców, można wymienić: Smoczyka Jankowskiego, Wąsikowskiego, Morawskiego.

Kol. Zdzisław Szymański, Łódź, Drużyna polska zajęła trzecie miejsce. W tym Napierała 20-te. Siemiński 19-te. Węgierska został zdyskwalifikowany. Przeciętna „Tour de Pologne" 34,248 km/godz.

Kol. Tadeusz Kępka. Pisz jak najwięcej i jak najczęściej. Wiek nie odgrywa żadnej roli.

Kol. Ryszard Wolski. 1 pytanie już nieaktualne. 2 — w Gedanii walczą: Soczewiński, Klaju, Antkowiak, Kudłacik, Musiał Chychła, Dolecki, Białkowski. 3 — Kasperczak, 4 — Polonia Warszawa.

Kol. Marian Antkowiak, Poznań. 1. Tak. 2. Anioła, Kohut. Świcarz. 3. Bardzo dużo — po wojnie padły rekordy Polski: Łomowski w dysku, Adamczyk w skoku w dal. Stawczyk na 200 m i Hoffman w trójskoku.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH — Pismo Młodzieży Harcerskiej i Szkolnej

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.
DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK". Druk. Nr 2, Marszałkowska 3/5.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
B-89717